Nr. 282. — **Rocznik XXI.** **Czwartek, 8 grudnia 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny Maryi następny numer „Kuryera Pozn.“ wyjdzie w piątek.

Poznań, 7 grudnia.

Ministerstwo Ribota.

Przesilenie ministeryalne we Francyi zostało wreszcie załatwione.

W lutym r. b. nastąpiło po ministerstwie Constansa-Freycineta ministerstwo Loubeta-Freycineta. Wówczas załatwiono przesilenie w ten sposób, że wszyscy ministrowie pozostali na swoich urzędach, z wyjątkiem Constansa, którego wpływy były niewygodne nawet samemu prezydentowi rzeczypospolitéj. Teraz po ministerstwie Loubeta-Freycineta nastąpiło ministerstwo Ribota-Freycineta. Obecne zażegnanie przesilenia ma wielkie podobieństwo do poprzedniego, które jeden z dzienników paryzkich scharakteryzował w następujący, dowcipny sposób: Narzeczona (Izba) do narzeczonego (gabinetu): „Nie podobasz mi się więcéj, chcę mieć nowego narzeczonego.“ Narzeczony odchodzi, każe sobie odciąć wielki palec u prawéj ręki i powraca, przedstawiając się: „Pragnęłaś mieć innego kochanka — oto jest.“

Tym jednak razem nieszczęśliwy „narzeczony“ płochéj Izby kazał sobie odciąć dwa palce. Ustąpił bowiem minister sprawiedliwości, Ricard, jako główny sprawca przesilenia i minister handlu, Roche. Następcą Ricarda został mianowany dotychczasowy minister oświaty Bourgeois, a ministrem oświaty Karól Dupuy. Loubet pozostał ministrem spraw wewnętrznych, a przewodnictwo ustąpił p. Ribotowi, który zatrzymuje także tekę ministerstwa spraw zewnętrznych. Minister wojny Freycinet, minister finansów Rouvier, minister marynarki Burdeau, minister rólnictwa Develle i minister robót publicznych Viette pozostają na swych dotychczasowych stanowiskach. Ustąpienie ministra handlu, p. Roche, chociaż nie ma nic wspólnego z przyczynami ukończonego przesilenia, jest jednak szczególniejszéj doniosłości. Roche wytężył wszystkie siły, aby traktat handlowy, który zawarł ze Szwajcaryą, przeprowadzić w Izbie deputowanych. Okazało się atoli dość wyraźnie, że większość deputowanych jest innego zdania i że zwolennicy ceł ochronnych mają obecnie przewagę. Ustąpienie p. Roche ma też tę dodatnią stronę dla rządu francuzkiego, że przewidywane odrzucenie handlowego traktatu ze Szwajcaryą nie pociągnie za sobą częściowego przesilenia ministeryalnego. Nowy minister handlu Siegfried, homo novus dla zagranicy, nie jest zaangażowany w téj sprawie. Pan Siegfried, Alzatczyk z urodzenia, jest powszechnie uważany za umiarkowanego zwolennika wolnego handlu i za oportunistę pod względem politycznym. Był on przez dłuższy czas merem w Havre, a obecnie zasiada w zarządzie banku francuzko-rosyjskiego i jest bardzo bogaty. Nominacya energicznego Bourgeois na ministra sprawiedliwości jest uważaną za znak, że nowy rząd nie pozwoli komisyi parlamentarnéj wkraczać w dziedzinę sprawiedliwości. Ministererstwo oświaty objął Karol Dupuy, radykalnie zabarwiony oportunista. Był on dawniéj rektorem akademii w Aix ja od czasu, jak wstąpił do Izby deputowanych, zajmował się tylko sprawami szkólnemi.

Najważniejszym momentem „załatanego“ przesilenia jest ustąpienie dotychczasowego ministra sprawiedliwości. Pan Ricard uchodzi osobiście za nieskazitelnego męża, ale w obliczu patryotyzmu francuzkiego skompromitował się, wytaczając śledztwo w sprawie kanału panamskiego. Był on w prawie, gdy zarządził sądowe dochodzenie przeciwko Towarzystwu panamskiego — ale ponieważ doniosłość téj sprawy wybiegała poza dziedzinę kompetencyi sądu i ponieważ pod względem tym nie mogło być żadnych wątpliwości, przeto był on zobowiązany w interesie ogólnéj polityki rządu porozumieć się wpierw ze swoimi kolegami. Nie uczynił tego, musi więc teraz pokutować. Dzienniki bulwarowe, nazywają go szyderczo „la belle Fatma“ i dowcipkują z niego, jak zwykle, w sposób niesmaczny. Szyderczy przydomek „la belle Fatma“ pochodzi z czasów wystawy paryzkiéj. Węstępowały wówczas w Paryżu arabskie tancerki; jedna z najpiękniejszych używała tego miana i o jéj względy ubiegał się podobno p. Ricard.

W prasie paryzkiéj panują rozmaite poglądy względem nowego gabinetu. D ienniki umiarkowanych stronnictw omawiają ministerstwo Ribota w sposób sympatyczny, tymczasem dzienniki opozycyjne nazywają je „łataniną“ „Journal des Debats“ chwali przymioty charakteru Ribota i wyraża nadzieję, że rząd wreszcie silniejszy, konsekwentniejszy i bardziéj jednolity. Dzisiaj odbieramy jeszcze następujący telegram:

Paryż, 7 grudnia. Prezes rzeczypospolitéj, p. Carnot, przewodniczył na zebraniu nowego gabinetu i podpisał dekret nominacyjny. Mówią tu, że ministerstwo na czwartkowem posiedzeniu Izby wyrazi się stanowczo o zasadach rozdzielenia sędziowskiéj władzy od prawodawczéj. Rząd zażąda natychmiastowych obrad nad odnośną interpelacyą, a co do zewnętrznéj polityki oświadczy, że Francya stoi w dobrych stosunkach z wszystkiemi narodami. Oświadczenie co do pokojowych tendencyi gabinetu nastąpi w szczególniejszym tonie. Że w kierunku zagranicznéj polityki nie nastąpi żadna zmiana, tego dowodzi ta okoliczność, że minister spraw zewnętrznych pozostał na swojem stanowisku.

Telegramy.

Paryż, 6 grudnia. (Sprawa kanału panamskiego.) Komisya śledcza przesłuchiwała senatora Hébrarda, który oświadczył co do swego udziału w robotach kanału panamskiego, że od 25 lat pracuje przy robotach publicznych, dawno przed wstąpieniem do Izby. Senator Naquet oświadczył, że Boulanger nie był zdolny odbierać pieniędzy od Towarzystwa panamskiego. Bankier Kohn dał niektóre wyjaśnienia podpisów na czekach i przyrzekł ponownie zbadać książki, aby módz dać komisyi dalsze informacye. Posiedzenie zostało następnie do jutra odroczone.

Londyn, grudnia. „Daily Chronicle“ donosi że zostały nawiązane rokowania w sprawie utworzenia towarzystwa celem budowy telegrafu z Zambesi do Wadyhalfa. Koszta obliczono na 400,000 funtów szterlingów.

Londyn, 6 grudnia. Z inicyatywy angielskiego rządu, trzy traktatowe mocarstwa, Anglia, Niemcy i Stany Zjednoczone, porozumiały się co do Samoa o tyle, że skoro własność Europejczyka będzie zabezpieczoną, to okręty tych trzech mocarstw mają opuścić port w Apia.

Wiedeń, 6 grudnia. W sejmie obradowano w dalszym ciągu nad interpelacyą w sprawie rozwiązania rady miasta Liberca.

Petersburg, 6 grudnia, „Ruski Inwalid“ donosi, że jenerał lejtnant Rosenkampf zostanie wydalony z wojska, ale bez degradacyi ze względu na łagodzące okoliczności.

Waszyngton, 6 grudnia. Kongres zebrał się dzisiaj. W Izbie reprezentantów został przedłożony bili, tyczący się emisyi obligacyi w sumie 75 milionów dolarów, które po dziesięciu latach mają być zwrócone Stanom Zjednoczonym. Kapitał ten ma być użyty na pokrycie deficytu w skarbcu państwowym.

Peszt, 6 grudnia. W skutek zawiei śnieżnych została tutejsza komunikacya kolejowa częściowo przerwaną. Pociągi spóźniają się, a niektóre przestały zupełnie kursować.

Lwów, 6 grudnia. Z całéj Galicyi donoszą o wielkich zawiejach śnieżnych.

Waszyngton, 6 grudnia. Orędzie prezydenta do kongresu wskazuje nasamprzód na nadzwyczaj pomyślne położenie handlu i przemysłu, który nigdy dotychczas nie cieszył się takim rozwojem. Kraj musi przyjąć rezultat wyborów na prezydenta. Przypuszczać należy, że obecna taryfa ceł ochronnych zostanie zniesiona i że na jéj miejsce zostanie inna ustanowioną. Prezydent radzi kwestyą taryfy pozostawić nowemu kongresowi; żałuje tylko, że praca ta zostanie przez to odroczoną na trzy miesiące, gdyż widoki większych zmian taryfy spowodują zastój w handlu i ograniczenie produkcyi. Orędzie przepowiada następnie ciężkie czasy dla fabrykantów i dla robotników, w skutek nowéj polityki celnéj. W skutek mniej przyjaznego stanowiska rządu Kanady, zaleca prezydent budowę kanału amerykańskiego około wodospadu Niagary. Stany Zjednoczone nie będą wtedy zależne od kanadyjskiego systemu kanałowego. Radzi on téż towarzystwu, budującemu kanał Niagary, udzielić rządowéj zapomogi. W razie gdyby konferencyi monetarnéj nie udało się osięgnąć praktycznych rezultatów, powinny stosunki handlowe zniewolić niezjednoczone jeszcze ze Stanami państwa do połączenia się z Unią, celem powiększenia liczby bitéj monety, potrzebnéj do handlu międzynarodowego. Stany Zjednoczone muszą zapobiedz odpływowi złota do Europy przez stósowne prawodawstwo.

Madryt, 7 grudnia. (Senat). Gonzalez żądał zniesienia stopy cłowéj na alkohol. Minister finansów oświadczył, że zniesienie jest niemożliwe. — Krąży pogłoska, że gabinet poda się do dymisyi. Dzienniki donoszą, że misya utworzenia nowego gabinetu zostanie powierzoną panu Sagasta. Dzisiaj przed południem ma się odbyć rada ministeryalna pod przewodnictwem królowéj rejentki.

---

* ***Wybory uzupełniające*** na posła do sejmu pruskiego w okręgu wyborczym *sztumsko kwidzyńskim* odbędą się w Kwidzynie

dnia 12 grudnia.

Godzina wyborów jeszcze nie wiadoma.

Zebranie „walmanów“ w celu porozumienia się odbędzie się w Kwidzynie u p. Hirschberga dwie godziny przed naznaczonym czasem na wybory w dniu 12 bm.

Zwracamy na to uwagę naszym wyborcom (walmanom), prosząc, aby się punktualnie i wszyscy co do jednego na oznaczony czas stawili.

Naszym kandydatem jest pan Jan Donimirski z Buchwałdu.

---

* ***Ściślejsze wybory*** do parlamentu niemieckiego w okręgu wyborczym Sztum-Kwidzyn pomiędzy panem Henrykiem Donimirskim z Zajezierza a kandydatem stronnictwa niemieckiego (*Reichspartei*) Wessel'em z Gdańska naznaczone zostały na

dzień 15 grudnia rb.

---

* ***Czytelnie Ludowe*** przypominają się o téj porze uwadze i opiece swych członków zacnych i przyjaciół. Nadchodzi pora zimowa, w któréj lud najwięcéj czyta i łaknie pożywienia duchowego. Jak słyszymy, zarząd Towarzystwa zarzucony jest prośbami o nowe książki. Niestety w bardzo nieodpowiedniéj mierze może on zadosyć uczynić żądaniom, bo jeszcze zeszłoroczne zobowiązania ledwo w połowie pokryte, zatém nie można myśleć o nowych zakupach książek.

Cóż więc począć w tak smutném położeniu rzeczy? Jedynie odezwać się możemy do obowiązkowości i ofiarności wypróbowanéj członków, przyjaciół, delegatów Towarzystwa, żeby wszystkie siły wytężyli na zebranie odpowiednich funduszów, bez których zarząd i Towarzystwo nic zdziałać nie mogą.

Ciężkie są czasy, to pewna, wydatki mnogie i wielkie, ale na cel tak szlachetny zawsze się jeszcze fundusze znaleść powinny.

Wierzymy też mocno, że się znajdą, za sprawą ludzi dobréj woli, których nam nigdy nie zabraknie.

---

* ***W Kwestyi*** stanowiska, jakie Koło polskie w parlamencie niemieckim zajmie wobec ustawy wojskowéj, pisze autor przeglądu politycznego w ostatnim (grudniowym) zeszycie Krak. „Przeglądu Polskiego“ na stronie 657:

„W sprawie projektu ustawy wojskowéj, są stronnictwa, jak to już podnieśliśmy, podzielone; po któréj stronie będzie większość, trudno dziś już przewidzieć. Z jednéj strony stoją zwolennicy ustawy *pure et simple*, a więc partya narodowo-liberalnych, z drugiéj przeciwnicy, a więc partya postępowców i socyaliści. Pomiędzy temi dwoma obozami, znachodzą się partya konserwatywnych i katolików, których głosy zapewne się rozstrzelą, stósownie do krajów, z których są wybrani. Co się tyczy głosów polskich, to te padną zapewne za przyjęciem projektu ustawy. Powtarzamy *zapewne*, bo pewności dotychczas nie mamy. Za przyjęciem ustawy ze strony Polaków, przemawiają względy opportunistyczne i zasadnicze; pierwsze, albowiem nieprzyjęcie ustawy przez Polaków sprowadziłoby odjęcie, albo przynajmniéj niekontynuowanie tych drobnych koncessyi, jakie otrzymaliśmy w Prusach od upadku Bismarcka — zasadnicze, albowiem Polacy dotychczas, tak w Niemczech jak i w Austryi, zgadzali się na powiększenie siły wojskowéj państw, których są członkami. Czy Polacy niepowinni uczynić zawisłem swojego głosowania za projektem, od pewnych dalszych koncessyi, mianowicie w kierunku zmniejszenia działalności komisyi kolonizacyjnéj, to inne pytanie. Cały parlamentaryzm polega na wzajemnych koncessyach, to też nie będzie to zupełnie uwłaczającem Polakom, jeżeli zażądają pewnych ustępstw ze strony rządu w zamian za swe wota.

---

* ***Pod tytułem:*** „Niemieccy katolicy w Księstwie i Prusach Zachodnich“ zamieszcza „Posener Zeitung“ w ostatnim numerze rozwlekłą jeremiadę z powodu głosów katolicko-niemieckich, które przy ostatnich wyborach uzupełniających w okręgu sztumsko-kwidzyńskim padły na naszego kandydata p. Donimirskiego. Autor artykułu zarzuca katolikom niemieckim, że u nich odrębny interes wyznaniowy idzie przed interesem narodowym, że dla tego jedynie nie stawiają osobnego kandydata niemieckiego, ponieważ wierzą, że kandydat Polak, jako katolik bronić będzie skuteczniéj ich katolickiego interesu, aniżeli inny kandydat niemiecki. Szanowny autor się myli, katolicy niemieccy, głosując na pana Donimirskiego, nie lekceważyli bynajmniéj interesu narodowego, wiedzą bowiem aż nadto dobrze, że poseł nasz nie ma żadnych groźnych względem Rzeszy niemieckiéj zamiarów, a w sprawach katolickich bronić ich będzie równie dzielnie, jak ich własny rodak. Nieprawdą zaś jest, jakoby Polacy nie popierali tak chętnie niemieckich katolików, oddając zawsze we wstępnym boju głosy swe na Polaka, choćby tenże nie miał najmniejszego widoku zwycięztwa, a na kandydata centrum decydując się dopiero przy wyborach ściślejszych. Polacy już niejednokrotnie za pomoc katolików niemieckich odwdzięczyli im się rzetelnie przez oddanie głosów swych zaraz w pierwszym akcie wyborczym na ich kandydata, a że tym kandydatem był czasem ksiądz katolicki, to rzeczy w niczem nie zmienia.

To, co autor artykułu popisał o spolonizowaniu Bambrów poznańskich przez duchowieństwo polsko-katolickie, jest starym wymysłem pewnych upartych mózgownic, których oświecać nie warto, bo się oświecić nie pozwalają. Faktem jest, że mianowicie ks. Bismarck przez swój kulturkampf rozbudził i wzmocnił ducha polskiego pośród bamberskiéj ludności przedmieść poznańskich.

Zabawnie wogóle wygląda ten wolnomyślny organ poznański, nienawidzący Kościoła katolickiego i katolików z głębi duszy i z całego serca, gdy tutaj wylewa krokodylowe łzy nad uciskiem katolików niemieckich przez polskich i wzywa tamtych, aby się przecież raz już wydobyli z tego ucisku, w jakim ich trzymają Polacy.

Do katolików niemieckich żywimy to zaufanie, że na nich te głosy wolnomyślne nie wywrą zamierzonego wrażenia, a przedewszystkiem zaś spodziewamy się że duchowieństwo niemieckie w Prusach Zachodnich i na Warmii postępowaniem, godnem tak szczytnego powołania, przyczyni się do zacieśnienia węzłów zgody pomiędzy katolikami polskiéj i niemieckiéj narodowości, co dla obydwóch stron może być tylko pożądanem. Niech wybór deputowanego Donimirskiego będzie pierwszym objawem téj zgody, tak potrzebnéj dla wspólnych naszych interesów!

---

* ***Liberalne*** dzienniki włoskie rozszerzają znowu fałszywe a zatrważające wieści o zdrowiu Ojca św. Wobec tego stwierdza prasa papiezka, że Papież jest zupełnie zdrów i czynny jak zwykle, czego najlepszym dowodem jest, że w ostatnią niedzielę przyjmował na audyencyi p. de Monbell, radzcę i pierwszego sekretarza ambasady francuzkiéj u Stolicy Apostolskiéj.

---

* ***Czytamy*** w „Germanii“: „Na ostatniéj konferencyi w Fuldzie postanowili Najprzew. księża Arcybiskupi i Biskupi dyecezyi pruskich wydać z powodu zbliżającego się 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. wspólny list pasterski. List ten, rozwodzący się o szczęśliwém władaniu Opatrzności Boskiéj w rozwoju życia obecnego najwyższego Namiestnika Chrystusowego i o jego świetnych dziełach na stolicy księcia Apostołów, ma być w trzecią niedzielę adwentową odczytany z ambon wszystkich kościołów wszystkich dyecezyi pruskich.

W sprawie Bractwa św. Izydora.

Przeszło sto dziewcząt dobrze polecony przez WWXProboszczów pragnęłoby od 1 kwietnia do 15 listopada podjąć ***prace (polne)*** w stronach rodzinnych za stósownem wynagrodzeniem. Aby w styczniu nie były zmuszone zawierać kontraktów z obcymi agentami, upraszam WW. Panów Posiedzicieli ziemskich, aby ***już teraz*** zgłosili się do mnie i przesłali kontrakt, jaki zawrzeć zamierzają.

Jest też dotychczas kilkunastu mężczyzn i młodzieńców do dospozycyi.

Biezdrowo (p. Wróblewo) 6 grudnia 1892.

Ks. Jaskulski.

Parcelacya.

Piszą nam z Rawickiego:

Różne sposoby parcelacyi u nas przedsiębrano, ale zdaje się, że ten, o którym wam donoszę, jeszcze za mało w pismach naszych znajdował uwzględnienia.

Otóż p. Leon Karłowski w Grąbkowie, mąż żelaznéj energii i ruchliwości, przeprowadził na majątku swoim częściową parcelacyą tak wzorowo i szczęśliwie, że warto, żeby przykład ten znalazł uznanie w opinii naszéj.

Postanowił on część majątku swego rozparcelować na włości rentowe. Od rozpoczęcia téj parcelacyi zaledwie upłynęło 6 miesięcy, a dziś na linii ok. 3 kilometrów stoi u niego gotowych i obsadzonych osadnikami 15 parcel od 10—40 mórg obszaru obejmujących. Na każdéj parceli stanęły piękne, murowane budynki: dom mieszkalny, obórka i stodoła w odpowiednich do gruntu rozmiarach. Wszystko pod dachówką, nadzwyczaj praktycznie urządzone, z zastósowaniem do potrzeb włościanina-gospodarza.

Osadnicy do Grąbkowa przybyli po części ze Slązka, po części nawet z robotników naszych, którzy się grosiwa dorobili w Westfalii; reszta z różnych okolic Księstwa.

Jeżeli zważymy, co tu dobra wola i energia jednostki w przeciągu tak krótkiego czasu, stworzyć potrafiła, to mimowolnie nasuwa się pytanie, czy potrzeba 100-milionowych instytucyi, które nieraz z bardzo wątpliwym skutkiem ekonomicznym przeprowadzają polityczną parcelacyą, wydając zupełnie niepotrzebnie miliony. Kto ciekaw niech się przejedzie do Grąbkowa i zobaczy, jak dużo zdziałać można małemi środkami.

Oczywiście parcelacya Grąbkowska opiera się na zasadzie włości rentowych i dla tego oprzeć się musiała o komisyą generalną. Instytucya ta ma zaiste wielkie, doniosłe i prawdziwie ekonomiczne, zbawienne dla kraju znaczenie. Ona jest tylko ostatecznym finansowym, katastralnym i hipotecznym regulatoram parcelacyi — bez ryzyka, bez wielkich kosztów, bez nakładania na kraj ciężaru, a przedewszystkiem bez téj niesłychanie zgubnéj i niesłychanie niesprawiedliwéj polityki, która najbliższy, najnaturalniejszy żywioł osadnicy wyklucza od udziału w dobrodziejstwach prawa.

W jaki sposób komisya generalna spełnia swe zadanie, wiemy z prawa. Oczywiście jeszcze w krótkim czasie nie wyrobiła się i u niéj pewna, sta-

ła i jasna praktyka, któraby, wyzbywszy się biurokratycznéj ociężałości, przyczyniała się do przyspieszonego rozwoju parcelacyjnéj sprawy. A zauważyć nie zawadzi, że brak stanowczości i szybkiego działania, zniechęcać musi tak właścicieli parcelujących jak też mianowicie osadników, którzy dają zaliczki, sprowadzają się do nowych zagród, gospodarzą na nich, a nie wiadomo, jak długo czekać mają na prawomocny zapis własności i renty. Z drugiéj strony właściciele parcelujący robią pomiary, sprowadzają osadników, oddają im ziemię i budynki w używalność, a nie wiedzą kiedy przyjdą w posiadanie rentowych listów, za pomocą których będą mogli zaspokoić wierzycieli hipotecznych, ziemstwo i wierzycieli prywatnych.

Słyszy się nieraz, że załatwienie ostateczne sprawy nastąpi natychmiast po dokonanem rozparcelowaniu całego obszaru, a nawet i to się słyszy, że najlepiéjby właściciele robili, gdyby wszystkie długi bądź sami, bądź przez banki parcelacyjne pospłacali, a wtedy urządzili włości rentowe. Na taką argumentacyą odpowiedzieć tylko można, że kto rozporządza takiemi środkami, albo wcale nie będzie parcelował, albo też korzystać nie zechce z dobrodziejstw nowych praw.

Uwag tych ogólnych bynajmniéj nie odnosimy do stosunków parcelacyi grąbkowskiéj. Nasunęły się nam okolicznościowo. Włości rentowe grąbkowskie przyjęte zostały przez komisyą generalną i sprawa pójdzie swoim torem, a przy energii osobistéj i zaradności właściciela a dobréj woli władz odnośnych, zapewnie w jak najkrótszym czasie załatwioną zostanie. Nie wątpimy też na chwilę, że znajdzie się i tu wkrótce dostateczna liczba nabywców na resztę dotąd niesprzedanych gruntów, skoro ludzie zobaczą, jak doskonale osadnicy uposażeni zostali przez właściciela w budynki, jak doskonały mają stosunek łąk do roli wybornéj, jak im zresztą właściciel dopomaga różnemi usługami gospodarskiemi, zaopatruje w słomę i t. d. Jeżeliby jeszcze uregulowanie prawne, katastralne i hipoteczne już sprzedanych parcel mogło nastąpić co rychléj, liczba kandydatów na pozostałe parcele wzrosłaby nad potrzebę.

Sądzimy też, że byłoby jednem z donioślejszych zadań nowo się tworzącego towarzystwa św. Izydora, żeby ludzi noszących się z zamiarem wychodźtwa, kierowało wszędzie tam, gdzie się u nas tworzą włości rentowe.

Obecnie więc, jak się powyżéj powiedziało, w Grąbkowie stoi już gotowych i osadzonych parcel 15. Osadnicy sprowadzili się z rodzinami i dobytkiem, niektórzy już starannie swe obejście ogrodzili, mają doskonałe bydło, zapasy żniwne, posadzili sobie ogródki. Za oknami mieszkań widać firanki, doniczki z kwiatami i rumiane twarze licznéj dziatwy. A jak chędogo w mieszkaniach: łóżko porządnie usłane i pokryte, sprzęty czyste, na ścianach liczne obrazy, w komorze czysto i dostatnio, na półkach leżą chleby, w kłodach kiśnie kapusta, słowem widać, że tam sprowadzili się ludzie, co się ciężką pracą dorobili stosunkowego dobrobytu i tu na nowéj siedzibie zapewnić chcą dalszy byt swéj rodzinie.

W szczegóły te wejrzeć można było, albowiem w tych dniach odbyło się właśnie uroczyste poświęcenie kościelne całéj nowéj osady grąbkowskiéj.

W zeszły poniedziałek rano odbyła się na uproszenie błogosławieństwa Bożego msza święta w parafialnym kościele w Jutrosinie, odprawiona przez Jks. dziekana i proboszcza Riedla. Wszyscy osadnicy z żonami przystępowali do stołu Pańskiego. W nabożeństwie naturalnie wziął udział cały dwór dziedzica z gośćmi.

Po nabożeństwie zebrali się osadnicy z żonami w gościnnym domu swego dziedzica. On przemówił do nich serdecznemi słowy, witając ich jako przyszłych współdziedziców na grąbkowskich łanach. Z przemówień włościańskich odznaczały się i wywołały wielkie wrażenie, słowa włościanina Pawlaka ze Sielca, który jako reprezentant już osiadłych włościan, witał nowych sąsiadów, zachęcał ich do pracy i oszczędności. Albowiem, mówił, przy pomocy Bożéj i tu na naszéj ziemi ukochanéj dorobić się można kawałka chleba, zamiast wędrować w świat daleki, obcy. On sam posiada tylko 33 mórg roli, a nigdy nie zaznał co bieda, wyposażył dostatnio 4 córki, ma jeszcze kilkoro dzieci w domu a z ufnością patrzy w przyszłość. Włościanie wznosili okrzyki na cześć dziedziczki i dziedzica, na cześć swego duszpasterza, a kobiety-matki, staremu Pawlakowi całowały ręce za złote słowa zachęty i przestrogi. Był to widok prawdziwie rozczulający.

Po posiłku sutym osadnicy pospieszyli do domów swych, żeby zrobić ostatnie przygotowania na przyjęcie gości, którzy niebawem do zagród ich przybyć mieli z Jks. dziekanem na czele.

W godzinę później ruszyli z miejsca J. ksiądz dziekan w kościelnym przyborze, dziedzic z godną swą małżonką i goście ich. Wstępowano z rzędu do każdéj osady, do każdego mieszkania. Ks. dziekan odmawiał odpowiednie modlitwy, poświęcał dom i mieszkanie a przemawiał do każdéj rodziny podniosłemi słowy. Wszyscy obecni składali osadnikom życzenia, dzieci, przybrane świątecznie przedstawiały się razem z rodzicami i zapewne wraz z niemi na całe życie w pamięci i sercu zachowają wrażenie téj podniosłéj, uroczystéj chwili. Każda rodzina na pamiątkę dnia tego otrzymała od dziedziców piękny krzyż do zawieszenia na ścianie.

Przez kilka godzin trwał ten objazd a widziano podczas niego tylko rozpromienione twarze wszystkich uczestników, tak domowych jak i gości. Błogosławieństwo niesiono w dom, z błogosławieństwem wychodzono z niego.

Po objeździe szanowni gospodarstwo, znani ze staropolskiéj gościnności, przyjmowali w domu swym liczne grono gości tak duchownych jak świeckich, przybyłych z bliska i z daleka. Ci ze swéj strony wynurzali im wdzięczność za urządzenie tak pięknéj i ducha podnoszącéj uroczystości, a składali najserdeczniejsze życzenia, żeby dzieło z Bogiem i z wiarą w Boga podjęte, doprowadzone być mogło do szczęśliwego końca, z zadowoleniem i korzyścią dla wszystkich stron.

Ustawa przeciw niemoralności.

Lex Heinze nazwała prasa niemiecka zainicyowaną przez samego cesarza ustawę, kiedy śledztwo w sprawie zamordowania nocnego stróża Brauna przez małżonków Heinze ukazało ponury obraz zdziczenia obyczajów w łonie pewnych warstw ludności berlińskiéj.

Ustawę zapowiadano już w ostatniéj sesyi parlamentu, lecz niebawem z niewyjawionych i nieznanych przyczyn zniknęła ona znowu z porządku obrad. Trzy głównie punkta wedle wskazówek, które doszły do wiadomości publicznéj, miały doznać zmiany.

Nasamprzód do kodeksu karnego miał być wsunięty nowy paragraf, wedle którego przy karach więziennych wolno obostrzyć karę na przeciąg sześciu tygodni, jeżeli postępek świadczy o szczególnem zdziczeniu i niemoralności. Obostrzenie to ma głównie polegać na tem, że skazany otrzymuje twarde posłanie a za pożywienie tylko chleb i wodę. Daléj miało rajfurstwo samo, nie podlegające dotychczas karze, energicznego doznać zwalczania. Więzieniem nie niżéj miesiąca miał być karany każdy mężczyzna, któryby, bez prawnéj w danym razie pretensyi do utrzymania, od osoby żeńskiéj, która z zawodu trudni się prostytucyą, otrzymywał utrzymanie częściowe lub całkowite, albo któryby z przyzwyczajenia lub dla własnéj korzyści ułatwił jéj wykonywanie jéj zawodu albo dopomagał w inny sposób.

Wreszcie odnośnie do wynajmowania mieszkania prostytutkom, w przeciwieństwie do dzisiejszéj praktyki sądów, miano przyjąć przepis, że wynajmowanie pozostaje bezkarnem, jeżeli się zachowa przytem wydane odnośne przepisy policyjne.

Nie można odmówić głębszego uprawnienia tym nowym przepisom, które w głównych punktach zwracały się przeciwko krzewieniu się najniższéj i najpośledniejszéj klasy ludzkiego społeczeństwa i chciały przeszkodzić temu, aby rajfur, jak dziś, nie spoglądał na więzienie jako na przynależne mu z prawa miejsce odpoczynku. Także ostatni przepis, który chce usunąć z karku przyzwoitego właściciela domu ciążący nad jego głową miecz kary za kuplerstwo, musiał znaleść uznanie.

Ustawa tymszasem w ciągu półrocznego odpoczynku doznała znacznych rozprzestrzenień, które w różny sposób bywają sądzone. Najostrzejszą karę ma otrzymać ten, kto wystawia publicznie obrazy i ryciny, które z powodu „obrażania uczucia przyzwoitości mogą budzić zgorszenie.“ Daléj ciężkiem więzieniem ma być karany, kto przez ogłaszanie w pismach usiłuje zawiązać niemoralne stósunki. Że nieskromne pisma i obrazy już wedle dzisiejszych ustaw nie mogą być szerzone bezkarnie, to jest znanem ogólnie. Wedle nowéj ustawy atoli ma podlegać także „ogłaszanie“ obrazu lub pisma, uważanego za niemoralne, karze więziennéj i utracie obywatelskich praw honorowych.

Co do tych i tym podobnych przepisów nowéj ustawy, jak powiedzieliśmy, różnią się zdania bardzo między wszystkiemi stronnictwami. To uwydatniło się także przy sobotnich obradach w parlamencie. Z różnych stron oświadczano się za obradami w komisyi, co też niezawodnie Izba uchwali przy dalszym ciągu obrad nad tym przedmiotem.

Przekupieni!

Z prowincyi.

„Przekupieni!“ — rzekł pewien wybitny Niemiec, gdy się rozeszła wieść, że posłowie nasi zamyślają w obec projektu wojskowego przychylne rządowi zająć stanowisko. „Wrogowie państwa pruskiego!“ wołał niegdyś Bismarck i jego satelici, gdy Polacy głosowali przeciwko wnioskom rządowym. Tak więc naszym niemieckim współobywatelom nigdy dogodzić nie możemy. Przypomina to bajkę Krasickiego:

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził,
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiéj nocy, złodzieja nie czekał;
Ten dom okradł; psa obili za to, że nie szczekał.

Gdy nie popieramy rządu, głoszą, żeśmy wrogami państwa, a gdy go popieramy, wnetże posądzają posłów naszych o zbytnią uległość, a nawet przekupstwo. Ciekawi jesteśmy doprawdy, czemby przekupieni być mieli, czy mianowaniem Polaka Arcybiskupem poznańskim i gnieźnieńskim i przyzwoleniem na prywatną naukę języka polskiego? Toż to jedyne ustępstwa, które nam rząd od upadku Bismarcka uczynił, a ustępstwa te, choć bardzo ważne, ale tak są drobne w porównaniu z tém, co nam w czasie walki kulturnéj, nie mówiąc już o dawniejszych czasach, odebrano, że, lubo wdzięczni za nie jesteśmy, nie możemy z tego powodu stać się służalczami rządu na wzór panów liberałów niemieckich, którzy, gdy Bismarck był wszechwładnym, bili mu pokłony i palili kadzidła, jakby jakiemu pogańskiemu bożkowi. Jeżeli posłowie polscy, za którymi stoi prawie całe społeczeństwo, na inne weszli tory, niż te, któremi dawniéj kroczyło Koło polskie, to przyczyną tego wyrabiające się coraz bardziéj pomiędzy Polakami zdrowe przekonanie, że bezwzględna opozycya przeciwko rządowi na nic nam się nie przyda, że raczéj czuć się powinniśmy obywatelami państwa pruskiego, z którém nas losy połączyły, brać czynny udział we wszystkich jego sprawach i popierać rząd, skoro wedle naszego przeświadczenia usiłowania jego mają dobro całéj ludności na celu. Podejrzenie więc rzucone na naszych posłów jest słowem niegodne, bo żaden z nich dla osobistych widoków nie zaprze się swego pochodzenia i swéj przeszłości.

Ale i pomiędzy nami są ludzie, którzy kręcą głową na wieści, jakie nas dochodzą z Berlina. Słyszeliśmy już nieraz poważnych obywateli, wyrażających obawę, aby posłowie nasi nie posunęli się za daleko w uległości dla rządu i nie narazili przez to siebie i całego społeczeństwa naszego na szydercze pociski naszych przeciwników. Czy taka obawa jest uzasadnioną, wątpimy. Posłowie nasi wiedzą przecież dobrze, że za swe czynności są odpowiedzialni przed wyborcami, wiedzą téż, że i rząd może się mylić, a w takim razie opór konieczny, wiedzą wreszcie, że uwłaczałoby to naszéj powadze narodowéj, gdyby się stali stronnictwem rządowem „sans phrase“. Możemy więc mieć do nich zaufanie, że w każdym razie z należytą rozwagą sobie postąpią, a jeśli głosować będą za projektami rządowemi, to z pewnością bardzo ważne skłonią ich do tego powody.

Podnoszą się wprawdzie głosy, że, ponieważ rząd mimo naszego lojalnego zachowania się nie daje nam tego, czego żądamy, a czego spodziewać się mogliśmy od czasu oświadczenia, złożonego w sejmie przez dr. Komierowskiego, trzeba zejść z drogi ugodowéj, bo żadnych nam ona nie przynosi korzyści. Ze niejednego zniechęcenie ogarnia, ludzka to rzecz, atoli cierpliwość i rozwaga są konieczne, a błędem by było nie do darowania, gdybyśmy przerzucili się w opozycyą „quand même“. Nie od razu Kraków zbudowany, nie od razu téż spodziewać się możemy zniesienia drakońskich praw, które przeciwko nam ukuto, bo krępują jeszcze rząd zbyt głęboko przeciwko nam zakorzenione przesądy, które podtrzymują niestety głośne wykrzykiwania pewnych gazet polskich, niebacznych na to, że „est modus in rebus, sunt certi denique fines“, byłoby jednakże zaślepieniem, gdybyśmy nie widzieli, że rząd z nami inaczéj się teraz obchodzi, niż wtenczas, gdy Bismarck trząsł państwem pruskiem. Zresztą, zdaje nam się, polegać możemy na wysokiem poczuciu obowiązku i sprawiedliwości panującego monarchy, oraz na tem, że dobra sprawa zawsze w końcu odnosi zwycięztwo. W dawniejszych czasach Polacy politycznym zmysłem nie odznaczali się i ztąd spadło na nas wiele nieszczęść. Czas więc doprawdy, abyśmy się pozbyli nałogowego krzykactwa i zaczęli trzeźwo liczyć się z rzeczywistemi stósunkami, nie zważając na to, co o nas mówią ci, coby nas w swym własnym interesie z rządem powadzić chcieli.

Hr. de Mun
o dzisiejszym stanie rzeczy we Francyi.

Paryż, na początku grudnia.

Wspominaliście już w telegramach o mowie, którą w drugiéj połowie z. m. wygłosił w francuzkiéj Izbie deputowanych hr. Albert de Mun podczas rozpraw nad nową ustawą prasową. Mowę tę mam obecnie przed sobą w zapiskach stenograficznych, a jest ona tak świetną, tak doskonale maluje przyczyny dzisiejszego stanu rzeczy we Francyi, tak rozszerza ramy owéj dyskusyi, któréj prawo prasowe służyło tylko za pretekst, a która rozwijała się właściwie na tle wypadków w Carmaux i ostatniego wybuchu dynamitowego, że niepodobna zbyć jéj pobieżną wzmianką. Kim jest hr. Albert de Mun, czytelnicy „Kuryera“ wiedzą dobrze; wiedzą również, że w obozie katolickim Francyi przedstawia on w sprawie socyalnéj jakby skrajne skrzydło, że z tego powodu w wielu szczególnych kwestyach nie wszyscy się z nim solidaryzują z obawy, iż idzie za szybko i za daleko. Niemniéj jednak najzawziętsi nawet wrogowie przyznają, iż od śmierci Gambetty jest on najznakomitszym mówcą parlamentarnym dzisiejszéj Francyi i z tego to właśnie tytułu postawiono świeżo jego kandydaturę do akademii francuzkiéj, na miejsce Renana. Niemal jedyny z całéj prawicy, używa hr. de Mun przywileju posłuchu u przeciwników. Gdy wstępuje na trybunę, cisną się do niéj wszyscy, a słowa jego rozlegają się szerokiem echem nietylko w Izbie, lecz i po za jéj murami. Cóż dopiero, gdy jak w tym wypadku, z niezmierną siłą i prawdą wskazuje, gdzie właściwe źródło złego, gdy tematem mowy przypowieść o siejbie wiatru, z któréj wschodzą burze.

Siejbą tą — to sposób, w jaki rządząca dziś większość pracuje od lat 15 nad tem, co mówca nazywa trafnie: „wychowaniem moralnem narodu,“ a co przypadło na chwilę, w któréj „zaczął się z zewnątrz objawiać wielki ruch społeczny, długo przy-

---

(23)

Syrena.

Poemat w 10 pieśniach.

Napisał

Igor.

(Ciąg dalszy — Zobacz numer 281.)

O wielkopolska ziemio, czy i w tobie
Szczep pierwobylców zasnąć ma już w grobie?
Ach! wydaj z siebie jęk żalu, kraino!
Zapłacz w głos Warto, Prosno i Cybino,
Melancholicznym pluskiem fali płowéj!
Szumcie żałośnie, lasy i dąbrowy
I wy przydrożne wierzby, białe brzozy
I stare lipy, pełne cichéj grozy,
Co ocieniacie te kościołki z drewna!
Niech z waszych listków pieśń wypłynie rzewna,
Co płoche serca ziemian wskroś poruszy
I dreszcze wstydu wywoła w ich duszy.
A jeśli głusi będą na jęk pieśni,
To ty z wiekowéj wstań grobowca pleśni,
Wielki Chrobrego cieniu, i wyraźniéj
Przemów do winnych! Zaproś do swéj łaźni
Tę młódź hulaszczą i te ..... pany,*)
Co się w spłowiałéj świetności łachmany
Z tą samą zawsze jeszcze stroją ....,
Jak ich przodkowie, w których dom tak suto
Za czasów dawnéj Rzeczypospolitéj
Płynęło złoto starostw i zaszczyty.

Długo mi w duszy odbrzmiewały jeszcze
Te treny dębów smętne a złowieszcze,
Lubo nasz rumak, niczém niewstrzymany,
Dawno przez złote mknął już zboża łany.

Wtém zarżał głośno i zwolnił pęd lekki,
Jakby żłób stajni poczuł niedalekiéj.
Niebawem migać zaczęły nam z boku
Dziwne i żółtą barwą wstrętne oku
Gmachy, oszklone wkoło, jak latarnie,
Którym blask oczu pył zaćmił bezkarnie,
A tak posępne, jakby swą świątynię
Miała w nich nuda zakochana w splinie.
Wnet wśród żelaznéj torów krzyżownicy
Ujrzałem niby pionki szachownicy
Tabor olbrzymich wozów rozłożony,
Lecz cichych, smutnych, bo z pustemi łony.
Wreszcie, rozgłośnie dzwonkiem powitana,
W mig wiatrolotna nasza karawana,
Zwijając kłęby pary nakształt szalu,
W progach wielkiego stanęła foksalu.

Wraz wrzawą liczna ozwała się rzesza.
Z tłumem ciekawych tłum obcych się miesza,
Których rozprute boki Lewiatana
Wydają z siebie, jak owa drewniana
Machina konia pod murami Troi.
Przestronny pomost w krąg ludźmi się roi,
A nad nim z pary wznosi się welonem
Krzyk witań z echem pożegnań stłumionem.

Wkrótce gwar przycichł; odpłynęły wody,
Ginąc w krużgankach i salach pagody.
Cząstkę ich smok nasz pochłonął ognisty,
Który już parskał, pragnąc znów lot rwisty
Rozpocząć, skoro huf mu masztalerzy
Podepnie boki po biesiadzie świeżéj.

Chcąc myśl w zadumie utopić samotnéj,
Zasiadłem w głębi celi mojéj lotnéj,
Gdy wtém głos żeński zabrzmiał na peronie,
Co zdradzał trwogę w swym błagalnym tonie.
Wraz téż dla nowéj kompanii podróżnéj
Gościnnie rozwarł się mój przedział próżny
I jakaś pani na pozór mi znana i
Weszła doń z trudem, mocno zadyszana,
Szybko na półkach rozmieszczając liczną
Kolonią pudeł. Za nią błysło śliczną
Twarzyczką dziewczę może ośmiu latek
Z ogromną lalką z wosku; na ostatek
Wskoczyła postać smagła i dziewicza,
Ubrana czarno; twarz jéj tajemnicza
Kryła woalka, lecz poprzez jéj kiry
Mniemałem rysy poznawać Elwiry.
W tęż chwilę myśli moje rozigrane,
Co goniąc dotąd widziadła świetlane,
Trącały skrzydłem aż w niebios krawędzie,
Nagle w nieścigłym wstrzymały się pędzie
I jak rozpierzchłe promienie w ognisko
Wróciły duszy, by zupełnie blisko
Snuć swoją przędzę wkoło główki ślicznéj,
Którą zasłaniał kwef melancholiczny.
I nie zawiodła mnie moja źrenica!
Była to, była słynna krasnolica,
Która swą boleść ciekawemu oku
Dotąd w żałoby ukrywała mroku.
W starszéj zaś damie Elwiry stryjenkę
Poznałem teraz, która mi swą rękę
Grzecznie podała, gdy po skrętach wielu
Wraz z wnuczką w głębi zasiadła fotelu.
Z dziwném uczuciem natenczas Syrenie
Zrobiłem ukłon, która z lic swych cienie
Zdjęła, podnosząc kwef nie mniéj zazdrosny,
Jak dżdżysta chmura, co ćmi dzionek wiosny.
Ach, jakże śliczną była w swéj żałobie!
Wprawdzie pobladły jéj jagody obie,
Za to klasyczne oblicza kontury
Wyszlachetniały, jak greckie marmury.
W oku jéj przygasł ów żar demoniczny,
Co w zmysłach budził niepokój febryczny,
A w miejscu jego lśnił smętno-posępny
Wyraz boleści dumnéj, niedostępnéj,
Która się głośną skargą nie użali,
Ani w brylancie łzy kiedy skrysztali.
Widząc ten spokój zimny, posągowy,
Poznałem zaraz, że dziś do rozmowy,
Z smutną Syreną nie nawiążę nici,
Choćbym szeroko w świat rozesłał wici
Za odpowiednim jakim bądź przedmiotem
I przyrzekł chojnie opłacić go złotem.
Kiedy dwóch ludzi, niegdyś sobie bliskich,
Po długiéj waśni kaprys towarzyskich
Wymagań, albo traf nieraz złośliwy
Znów do przelotnéj zmusi komitywy,
O jakże trudno im odnaleść wątek
Do pogadanki, gdy dawnych pamiątek
Tykać nie mogą, by stare zarzewie
Nie buchło ogniem w zobopólnym gniewie!
Najlepiéj wtenczas księgę swéj pamięci
Na chwilę siedmią aż zamknąć pieczęci
I z przeciwnikiem rozhowor spokojnie
Wszcząć o pogodzie lub grożącéj wojnie.
A jeśli w sercach obu po rozterce
Dawna sympatya tleje choć w iskierce,
To rychło wówczas i w słowa banalne
Ciepło przyjaźni wniknie namacalne,
Przy którem nagle lód niechęci pęknie
I waśń się zgodą znów zakończy pięknie.
Co do nas, błahe nieporozumienie
Nie mogło serca zatwardzić Syrenie.
Lecz inna była przeszkoda rozmowy!
Takt nie dozwalał brać do niéj osnowy
Z znanéj nam wspólnie przeszłości, na którą
Cień pana Skarły plamą padł ponurą.
Wzmianka o balu lub szambelanicu,
Lub o Skarlinie łatwo na jéj licu
Mogła rumieniec rozpłomienić żywy.
Nużby zaś ona w niéj choć coś z złośliwéj
Aluzyi, albo dostrzegła cień szydu,
Pewnieby twarz jéj już nie karmin wstydu,
Lecz szkarłat gniewu oblał, a źrenice
Cisłyby zimnéj wzgardy błyskawicę.
Byłbym więc milczał wciąż, gdyby nie czarne
Oczki Tereni małéj, zbyt figlarne
Słącéj spojrzenia na głowę charcika,
Co w gałce laski méj z miną fircyka
Siedział w kaszkiecie, binoklach na nosie,
O filgranowym w pyszczku papierosie.
Szepnąłem z cicha, że lalek doktora
Widzi w tym piesku. — „Moja właśnie chora,
Bo ma ból zębów!“ — rzekła z głośnym śmiechem,
Aż ściany celi zawtórzyły echem.
Wtedy rozhowor wszcząłem żartobliwy
Z młodą dzieweczką, którą dowcip żywy,
Urocze liczko i wzrok pełen sprytu
Godną takiego czyniły zaszczytu.
Wkrótce i pani Tarska w téj gawędce
Raczyła udział wziąć, skoro naprędce
Notę zrobiła w swym pugilaresie
O przepomnianym jakimś interesie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Słowa te, pisane przed laty, odnoszą się oczywiście tylko do dawniejszych czasów, kiedy to społeczeństwo nasze nie przejrzało jeszcze całéj grozy położenia.

Przyp. autora.

gotowywany przez nowe warunki naszych czasów, ruch, wstrząsający do głębi masy ludowe.“ I oto zapytuje mówca, jak ci, których losy postawiły na czele narodu, zrozumieli swe zadanie w takiéj ważnéj, przełomowéj epoce rodzącéj się demokracyi, jak kierowali tem wychowaniem przez swoje prawa, administracyą, przykłady? „Z jedyną myślą — zerwać za pomocą wszystkich środków, na wszystkich polach, we wszystkich przejawach życia społecznego, z chrystyanizmem, z nauką chrześciańską, z moralnością chrześciańską. Wszędzie: w szkole, gimnazyum, uniwersytecie, w szpitalu, gdzie umierają biedni, we wszystkich zewnętrznych objawach władzy publicznéj, wszędzie wasza myśl przewodnia streszczała się w tem słowie *zerwać*, nietylko już z prawem chrześciańskiem, lecz z wszelką religią, z wszelkiem prawem boskiem.“ Laicyzacya bowiem czy to szkół, czy szpitali, nie jest niczem innem, jeno zastósowaniem społecznem materyalizmu. Człowiek odarty z wiary, nie wiedząc nic ani o swym początku, ani o końcu, jaki go czeka, znajduje się nagle we wirze namiętności, interesów, cierpień, które odtąd pożerać będą jego życie. Mówi mu się ciągle o jego prawach, nie bacząc, czy te prawa dadzą się zabezpieczyć; obiecuje się mu mnóstwo, bez zastanowienia czy obietnica może być spełniona. Wszystkiemi sposobami podnieca się jego działalność, lecz skoro nie ma mowy o celu nadprzyrodzonym, więc jedynym celem tych usiłowań pozostaje bogactwo, szczęście materyalne. „Dla biednych, w większości wypadków, cel taki zamienia się w gorżką ironię; dla bogatych zaś we wrota otwarte na oścież rozkiełznaniu wszystkich interesów. A gdy zastraszeni sami waszą nauką, czujecie nareszcie, iż pora położyć kres téj wyłącznéj gonitwie za użyciem i że ten kres znaleźć można jedynie w obowiązku społecznym, wówczas, by odpowiedzieć na cisnące się pytania, by określić ten obowiązek, macie jeden tylko wyraz: ustawa. — Jaka ustawa? Jakie prawo? Wasze, ludzkie, to, które kujecie w téj Izbie, a którego jedyną podstawą wasza siła, wasza wola, wasze namiętności.“ Takie prawo można wyposażyć we wszystkie artykuły karne, lecz nie uzyska ono nigdy téj sankcyi moralnéj, z któréj go odarto i dla tego kruszeje ono w rękach swych twórców i dla tego nie znajduje posłuchu, bo „stłumiwszy w duszach podstawę i źródło wszelkiéj władzy i powagi, dziwicie się później, że prawom braknie poszanowania, a rządowi rzeczypospolitéj siły.“ I oto tajemnica chronicznéj słabości tego rządu, oto dla czego w Carmaux znieważano przedstawicieli władzy, a odpowiedzią na to była abdykacya w obec tłumu, ułaskawienie skazanych przez sądy przestępców.

W téj negacyi wszelkiéj religii, w tym ateizmie społecznym tkwi właściwe źródło socyalizmu rewolucyjnego, który w logicznem następstwie jest przeciwnikiem wszelkiéj powagi i władzy, jak jest wrogiem Boga. I pod tym względem odpowiedzialność spada zarówno na wszystkich; bo jakiekolwiek zachodzą różnice w poglądach na kwestye socyalne między pojedyńczemi odłamami parlamentarnéj większości, ateizm ten właśnie łączy je i koncentruje. Wprawdzie na wyżynach sfer rządzących zastraszono się już postępem doktryn materyalistycznych, oraz wpływem ich na młode pokolenia i w mowach uniwersyteckich znać jakąś nieuchwytną aspiracyą do nieokreślonych i niepewnych ideałów, do jeszcze niepewniejszych koncepcyi filozoficznych; ale tego rodzaju idee mogą zajmować profesorów, dla ludu są zgoła niezrozumiałe. Lud się nie wdaje w podobne subtelności, lecz patrzy i pojmuje fakta, czuje więc i rozumie tylko hasło: „Precz z religią, precz z katechizmem!“ I ostatecznie do tego tylko ściąga się owa osławiona „moralność świecka“, którą wykładają w szkołach elementarnych, a któréj potworność i śmieszność wykazał świeżo nie katolik, lecz profesor teologii protestanckiéj (Lichtenberger). Dysputy filozoficzne o konieczności ideałów, o urabianiu silnych charakterów itd., dobre są dla Sorbony, posiedzeń akademickich i mów urzędowych, dla ludzi zamożnych mających czas i możność oddawania się „słodyczom miłego zwątpienia“. „Lecz dla ludu — to próżnia, a kto ludowi taką próżnią daje, ten go zdradza, ten go opuszcza i gotuje duszę jego do wszystkich zawodów i rozpaczy.“

„...Lud — ciągnął daléj mówca — nie był i nie będzie nigdy sceptycznym. To istota, która wiecznie cierpi, i dla tego właśnie, że cierpi, uczuwa ustawiczną potrzebę ulgi, wiary, nadziei.... I przez to właśnie jest wielkim i przez to, mimo wszystkich swych błędów, godnym jest miłości i poświęcenia tych wszystkich, którzy przez wychowanie lub majątek wyszli z jego łona. Dla niego to wypowiedzianemi były te słowa, które wieki przetrwały i dziś jeszcze u schyłku stulecia rwą serca: *Żal mi tego ludu....* I oto nieprzyjacielem tego ludu ma być chrystyanizm, ten chrystyanizm, który w dniu objawienia swego światu rzucił się między silnych i słabych, mówiąc silnemu: nie pójdziesz daléj, nie będziesz zabijał, nie będziesz grabił dobra bliźniego twego; mówiąc chlebodawcy: twój robotnik jest równym tobie wobec Boga; tyś odpowiedzialnym tak samo za jego ciało, jak i za jego duszę, a jeśli go płacisz niesprawiedliwie, to niesprawiedliwa zapłata wołać będzie o pomstę do Boga; ten chrystyanizm, który nauczył zarówno bogatych, jak i biednych, że braterstwo jest wielkiem prawem świata, że miłość jest jego podstawą, sprawiedliwość koroną, poświęcenie koniecznym warunkiem i za te dobrowolne ofiary dawał nieśmiertelne przeznaczenie. Oto doktryna chrześciańska wyższa po nad wszystkie wasze hałasy i jęki. Napełniała ona świat i napełnia go dziś jeszcze.“

Nauka ta nie mówi, że człowiekowi wszystko wolno, lecz uznaje prawa każdego, zarówno wielkich, jak i małych, a poręcza je i warunkuje prawem boskiem, obowiązującem wszystkich. Z dobrobytu nie czyni ona wyłącznego celu działalności ludzi, lecz ich prowadzi przez miłosierdzie i sprawiedliwość do poprawy losu; nie nadużywa potrzeby wiary i nadziei, tkwiącéj w duszy ludu, by podniecać namiętności i oszukiwać niemożliwemi do spełnienia obietnicami, lecz dopomaga codzień człowiekowi, by dzielnie pracował nad polepszeniem swego bytu. W miejsce wiary przyrzeczono ludowi bezwzględną, równą dla wszystkich sprawiedliwość. Otóż sprawiedliwość ta jest fałszem, jest niemożliwością. Zleptawszy bowiem prawo Bozkie, rozogniono walkę namiętności i interesów do tego stopnia, że dla zwyciężonych nic już nie pozostało. „I oto spojrzyjcie do koła siebie: spojrzyjcie na te codzienne skandale finansowe, na spekulacye i ażiotaż“, na ten kolektywizm u góry, który przeciwstawiają kolektywizmowi u dołu, „zapewne równie tyrańskiemu“, ale niewątpliwie mniej niemoralnemu.“

A w obec tego co czynią ci, którzy mają władzę w rękach? Czy tamtych ścigają? — Nie; ścigają księży, za to, że chcą szkoły chrześciańskiéj pracodawców katolickich za to, że urządzili w swych fabrykach kaplice, bo to zbrodnia uczyć robotników religii; syndykaty katolickie, bo to zbrodnia mieszać do sprawy robotniczéj sprawę religijną. Natomiast w Carmaux wolno obnosić publicznie chorągiew czerwoną, w Noisy wolno odprawiać bluźniercze procesye, wolno w obydnych piosnkach domagać się głów księży. A gdy tłuszcza wtargnie do kościołów, by stawić zaporę nauce chrześciańskiéj, wnet słyszeć się daje groźba — czy przeciw tamtym? — Nie — „zamkniemy kościoły.“

Kto takie sieje wiatry, zbierać musi burze. A jedyną na to radą: zerwać z radykalizmem antychrześciańskim, który jest przednią strażą socyalizmu rewolucyjnego, wyrzec się jawnie i stanowczo tego programu masońskiego, który świeżo „wielki wschód“ francuzki narzucił swym przedstawicielom, jako mandat rozkazujący; dać zupełną swobodę religijną, bo ona jedna może uleczyć dusze, jak mówił ten Michelet, „którego zwłoki chcecie teraz przenosić do Panteonu.“ Wszystko inne będzie tylko połowicznem — nie starczy — zawiedzie...

Listy Unitów.

Część trzecia.

LIST LXXVII.

Orenburska gubernia, 17 lipca 1892.

W pierwszych słowach mojego listu pozdrawiam Waszą Wielebność Ojca Duchownego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i zawiadamiam żeśmy list otrzymali i postąpili sobie, jak było naznaczone. Wszyscy upadamy do stóp Waszéj Wielebności i dziękujemy za ofiarę Ojcu Duchownemu i wszystkim szlachetnie szanownym osobom. List otrzymaliśmy dnia 6 lipca i przepraszamy, że zaraz nie możemy Ojcu Duchownemu odpisać, bo ojca teraz nie ma w domu i list leżał sześć dni do przyjazdu ojca. Mój ojciec w krótkim czasie odpisze i przyśle pokwitowanie od wszystkich. Ja jestem syn... a gdy nam ojca z domu zabrali i do Chersońskiéj guberni wywieźli, to miałem siódmy rok i dostałem też dwie kozackie nahajki, tak że mi skóra poczerniała na plecach. I patrzyłem na to, jak kozaki ludzi bili i woły i krowy zabijali i z innych wiosek naród przyganiali i mówili: patrzcie i u was to samo będzie, jeśli nie przyjmiecie prawosławia. Więc ja to dobrze wszystko pamiętam i tutejszym ruskim ludziom opowiadam.

Jeszcze się ośmielam prosić Waszéj Wielebności, drogi nasz opiekunie, o karteczkę fotograficzną, bo wszyscy serdecznie chcielibyśmy widzieć oblicze miłego naszego Ojca i opiekuna i pracownika naszego. Bardzoby nas wielce uradowało, gdybyśmy to mogli otrzymać.

Oto my wygnańce przemawiamy też do was szlachetne szanowne państwo, drogie i czułe osoby, bracia i siostry w Chrystusis, upadamy do stóp waszych i stokrotnie wam dziękujemy za wasze ofiary, bośmy już byli bez nadziei, że o nas nikt nie pamięta. A teraz widzimy, jak jest wielkie i niepojęte miłosierdzie Boże nad nami, które się w dobrych ludziach pokazuje. Drogie i miłe państwo! Panie Boże wam zapłać za wasze czułe serca, zdrowiem, sławą, długiem pożyciem i fortuną w tem doczesnem życiu, a wieczną koroną chwały, czego my wszyscy pragniemy.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 6 grudnia.

(9 posiedzenie)

Na porządku obrad dzisiejszego posiedzenia stała najprzód interpelacya centrum, odnosząca się do organizacyi rzemiosła, uregulowania sprawy uczniów i dalszego wykształcenia cechów.

Po oświadczeniu ze strony sekr. st. Böttichera, iż gotów jest odpowiedzieć na interpelacyą natychmiast, otrzymał głos dep. ks. Hitze. Mówca przypomniał oświadczenia sekr. st. Böttichera na posiedzeniu parlamentu z 24 listopada z. r., w których tenże przyrzekł prędkie uregulowanie poruszonych w interpelacyi kwestyi. Ponieważ dotychczas obietnice te się nie spełniają, przeto w stanie rzemieślniczym odzywają się głosy z zapytaniem, jak sprawa stoi, dla tego też interpelacya ma na celu wywołanie wyjaśnień w téj mierze. Jeżeli rząd nie chce przyjąć obowiązkowych cechów i wykazu uzdolnienia, to niechże inną, lepszą wskaże drogę. W każdym razie mają ważne żądania rzemiosła taką doniosłość, że nie należy ich stawiać niżéj od innych ustaw n. p. od ustawy o wychodztwie.

Sekr. st. Böttticher odpowiedział, iż zeszłoroczne jego wywody nie wywołały bynajmniéj tak ujemnego wrażenia, jak to przedstawił interpelant. Jeżeli zapowiedziane projekty, jakkolwiek pracowano nad niemi pilnie, nie mogły jeszcze zostać przedłożone, to polega to na trudności samej sprawy. Rząd nie mógł jeszcze zająć definitywnego stanowiska wobec kwestyi organizacyi rzemiosła. Wysłuchano znawców, których propozycye mają jeszcze być zbadane. Rząd zmierza do tego, aby stworzyć terytoryalnie odgraniczone Izby rzemieślnicze, których zadaniem byłoby wydawanie opinii, nadzor nad sprawami uczniów itp. Rząd w każdym razie nie chce utrudniać życia cechom, przeciwnie chyba im je ułatwić. Mówca nie chce wchodzić dzisiaj w szczegóły, aby nie wywoływać niepotrzebnéj dyskusyi, nie może atoli przyrzec przedłożenia odnośnego projektu już na Nowy Rok. Rząd nie może stanąć przed parlamentem z nieprzygotowanemi propozycyami, aby raczéj nie zaszkodzić rzemiosłu więcéj, niż mu dopomódz.

Dep. dr. Buhl (nar. lib.) oświadczył się przeciwko obowiązkowym cechom, które, zdaniem jego, nie przyniosą rzemiosłu oczekiwanych korzyści. Jeżeli się chce rzemiosło organizować, to należałoby tworzyć nie Izby rzemieślnicze, lecz związki procederowe na wzór południowo-niemieckich. Nie należy jednakże mieszać przemysłu z rzemiosłem. Nieprawdą jest, jakoby przemysł wyzyskiwał rzemiosło; część rzemiosła może zawsze istnieć bardzo dobrze a obrona téj części rzemiosła bez naruszania wolności procederowéj powinna być zadaniem zapowiedzianego projektu.

Dep. Ackermann (kons.) popierał wywody interpelanta i zaznaczył mianowicie to, że zamierzone Izby rzemieślnicze nie powinny usuwać cechów.

Sekretarz stanu Böttticher zapewnił, iż cechom nikt nie chce odbierać żywotności, chodzi o to, aby cechy utrzymać i zarazem udzielić nie stowarzyszonym rzemiosłom reprezentacyi w Izbach rzemieślniczych. W tem atoli znajduje się główna trudność. Mówca raz jeszcze zaznaczył, iż rząd nie chce usunięcia cechów.

Deputowany Rickert i Goldschmidt (wolnom.) wyrazili wątpliwości co do obowiązku wykazania uzdolnienia w rzemiośle i wywołali kilkakrotną odpowiedź ze strony ministra Berlepscha przez zwrócenie uwagi na postępowanie władz wobec berlińskich, wolnych stowarzyszeń szynkarzy, które były zmuszone do płacenia składek do małych cechów.

Ze strony socyalno demokratycznéj przemawiało trzech posłów: deputowani Auer, Joest i Bebel, którzy oświadczyli się przeciwko cechom.

Interpelacyą popierał z łona centrum jeszcze deputowany dr. Bachem i powstawał przeciw lewicy, jako téż przeciwko socyalnym demokratom.

Jutro o godzinie 1: wnioski z łona Izby i kilka mniejszych projektów.

Koniec o godzinie 5 minut 45.

KORESPONDENCYE.

Gdańsk, 5 grudnia.

(Projekt budowy kościoła polskiego. — Konferencya p. M. z tutejszym dziekanem. — Copockie stósunki szkólne. — Rewizya.)

Opłakane stósunki kościelne, w których pozostają tutejsi Polacy, zajmują coraz szersze koła. W zeszłym tygodniu właśnie umieściła „Gazeta Gdańska“ korespondencyą z dyecezyi, w któréj się korespondent nad rzeczonemi stósunkami rozwodzi. Wedle zdania korespondenta nie mogą się tutejsi Polacy spodziewać zupełnego uwzględnienia słusznych swych żądań — przyznaję w tem, jako znający dobrze tutejsze stósunki szanownemu korespondentowi najzupełniejszą racyą — i dla tego radzi korespondent, aby Polacy gdańscy pomyśleli o budowie własnego polsko katolickiego kościoła, połączonego z szkółką. Korespondent wskazuje na Poznań, gdzie Niemcy-katolicy mają własne kościoły, w których im głoszą słowo Boże w ojczystym języku, gdzie dzieci ich przysposabiają w języku ojczystym do Sakramentów św., i wyrażają: nadzieję, że władza duchowna okaże tutejszym Polakom tyle względów, co w innych miestach polscy biskupi Niemcom-katolikom, zachęca korespondent polskich Gdańszczan do zwołania wieca, na którymby sprawę budowy kościoła polsko-katolickiego należycie roztrząsano.*)

Z powodu artykułów, które tutejsza „Gazeta Gdańska“, oraz inne pisma polskie o tutejszych stósunkach kościelnych ogłosiły, zaprosił ks. dziekan Stengert w imieniu gdańskiego duchowieństwa redaktora „Gazety Gdańskiéj“, pana B. Milskiego do siebie, i tłómaczył mu, iż duchowieństwo nie może się przychylić do życzeń Polaków, gdyż ich jest tylko kilka set, a zatém za mało. Następnie starał się ks. St. spowodować p. Milskiego, aby odwołał wszystko, co w „Gazecie Gdańskiéj“ o gdańskich stósunkach kościelnych pisał. Pan Milski poinformował jednakże księdza dziekana, iż Polaków jest w Gdańsku nie kilka set, lecz kilka tysięcy i że skargi ich, których wyrazem były artykuły w prasie polskiéj, zupełnie są uzasadnione, ponieważ duchowieństwo niemieckie niesłychanie ich upośledza. Co zaś do „Gazety Gdańskiéj“ to oświadczył pan M., iż nie zamyśla odwołać tego, co gazeta w tej materyi pisała; chętnie jednakże będzie przyjmował i ogłaszał odpowiednio umotywowane sprostowania.

Jak już dawniéj donosiłem, zastępuje w Copotach nauczycielka ewangeliczka nauczyciela katolika, będącego na urlopie, a z tego powodu ma naprzykład jeden nauczyciel katolicki przeszło 110 dzieci na nauce religii św. Teraz gruchnęła wieść po Copotach, iż ów chory nauczyciel już na swoje stanowisko nie wróci i że miejsce jego stale zajmie nauczycielka ewangeliczka. Katoliccy ojcowie rodzin zamierzają więc wysłać petycyą do rejencyi, aby, jeżeli taki zamiar istnieje, go zaniechano.

W tych dniach rewidował też ks. Kryn, proboszcz oliwski copocką szkołę i przysłuchywał się mianowicie nauce religii św. Nauczyciele katoliccy dawno się tego domagali i obecnie są bardzo zadowoleni, iż się stało wedle ich życzeń.

*) W Poznaniu i innych miastach nie wybudowano kosztem katolików Niemców osobnych kościołów, lecz oddano im kościoły poklasztorne. Budowa, a zwłaszcza w takim Gdańsku, gdzie niezawodnie każda stopa ziemi płaci się na wagę złota, wymagałaby niemało nakładu, i trudnoby było, nawet przy pomocy kraju, nabyć grunt odpowiedni, daléj wybudować świątynią, a wreszcie postarać się fundusze dla utrzymania księdza. Sprawa dałaby się chyba w ten sam sposób załatwić, co u nas, to jest przez oddanie jakiego istniejącego już kościoła na rzecz Polaków.

Redakcya „Kuryera Pozn.“

Niemcy.

* *Berlin*, 6 grudnia. Proces Ahlwardta niezaprzeczenie nabiera pomyślnego zwrotu dla obżałowanego. Tajemnicze dokumenta z ministerstwa wojny, przy odczytaniu których uważano za potrzebne w interesie dobra państwa wykluczenie publiczności, mogą zawierać tylko skargi niektórych pułków na broń Loewego. Z tem zgadza się to, co powiedział obrońca, że mu w téj sprawie dostarczono wielkiego materyału i to bardzo cennego przy obronie. Wedle tego byłyby orzeczenia wojskowych znawców bez znaczenia. I tak już w 57 pułku w Wesel okazała się nieużyteczność wielu karabinów. Z drugiéj strony starał się pełnomocnik ministerstwa wojny pułkownik Gössnitz osłabić znaczenie owych tajemniczych dokumentów. Zaznaczył on, że gdyby w sobotę był znał treść dokumentów, nie byłby uważał za wątpliwe odczytanie ich publiczne. Byłby może jednakże poprzednio zapytał się w ministerstwie, ponieważ zawsze niebezpieczną jest rzeczą przedkładać niekompetentnéj publiczności niekontrolowane liczby, które tylko władze wojskowe mogą dobrze osądzić. O dobroci broni nie należy powątpiewać z powodu wadliwości kilkuset kurków. Jak się zdaje, to zawarte w dokumentach skargi popierają dowody liczebne. Obrońca zapowiedział zresztą dalsze udowodnienie do tych dokumentów. Kilku dawniejszych robotników nadto potwierdziło zeznania Gonsa, Noacka i Scharffa. Obrońca chce daléj wykazać wspólność Löwego i Kühnego przy nadużyciach przez powołanie na świadków hr. Hohanthala i jego żony, bar. Wackerbartha i kupca Paascha. — Tymczasem kandydatura Ahlwardta przy wyborach ściślejszych w Arnswalde ma wszelkie widoki zwycięztwa. Wedle ostatnich wiadomości otrzymał Ahlwardt 10000, Drawe zaś (wolnom.) 3000 głosów. Ostateczny wynik jeszcze nieznany.

— *Dwoma* kwestyami o tron zajmuje się „Post“ w przedostatnim numerze, wiążąc je ze sobą. I tak czytamy tam wiadomość, że książę Alfred, najstarszy syn księcia edynburskiego wstąpi 1 kwietnia wraz z ks Fryd. Henrykiem pruskim do czynnéj służby w wojsku niemieckiém. Książę Alfred jest przypuszczalnym następcą księcia saskokoburgsko-gotajskiego, swego ciotecznego dziada. Królewska rodzina angielska dla tego życzy sobie, aby książę wcześnie poznał dobrze służbę i stósunki wojskowe w Niemczech, ponieważ za jakąbądź cenę zamyśla po śmierci ks. koburgsko gotajskiego utrzymać się przy swych pretensyach do dziedzictwa. Do powyższéj wiadomości nawiązuje „Post“ drugą, że rejent brunświcki, ks. Albrecht, zamyśla z powodu słabego zdrowia usunąć się z rejencyi Brunświku. Nieudane ostatnie próby by doprowadzić do porozumienia się między ks. Cumberlandem a koroną pruską miały wywołać wielkie rozgoryczenie w najwyższem miejscu. Nadeszła chwila, w któréj sprawy welfickohanowerskie zaczynają nużyć — pisze „Post.“ Jeśliby rejent brunświcki miał istotnie oddać rejencyą, natenczas możliwem jest, że sprawa brunświcka w ostatniéj instancyi przyjdzie przed radę związkową, aby księstwo to ogłosić za kraj koronny. Łącząc te dwie wiadomości ze sobą, „Post“ pozwala wnosić, że i Koburg Gotha mogłoby w przyszłości zostać krajem koronnym.

— Pierwsze obrady nad projektem wojskowym mają zostać odroczone do poniedziałku, jak się dowiaduje „Kreuz Ztg.“

— Do Izby deputowanych nadszedł dziś projekt, dotyczący podwyższenia pensyi nauczycieli ludowych.

— Minister Miquel jest zdrów o tyle, że nie potrzebuje już leżeć w łóżku, lecz mu nie wolno jeszcze opuszczać pokoju.

— Trzy projekty podatkowe Rzeszy zostaną rozdane parlamentowi w środę.

Cholera.

Prezes rejencyi poznańskiéj, pan Himly, przesyła nam następujące pismo:

Poznan, 6 grudnia 1892.

2119/92 I D. e.

Szanownéj Redakcyi donoszę niniejszém uprzejmie, że z dniem dzisiejszym zniosłem wszelkie przezemnie ku odparciu cholery wydane wzdłuż granicy Królestwa Polskiego przepisy; a to na podstawie przesłanych mi urzędowych wiadomości, iż cholera w Królestwie Polskiém w ostatnim czasie stale i znacznie się zmniejszała i nastała zimna pora z mrozem i śniegiem, a więc niebezpieczeństwo wtargnięcia choroby przez granicę Królestwa Polskiego na razie znikło.

Rozporządzenie to nie znosi aż do dalszego rozporządzenia przepisu wydanego na podstawie uchwały ministerstwa stanu, zakazującego dowozu niepranéj bielizny, pościeli, odzieży (z wyjątkiem należącéj do podróżnych), szmat i płatów wszelkiego rodzaju, owocu, świeżego warzywa, masła i twarogu.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowéj imienia Karola Marcinkowskiego na powiat Odolanowski odbędzie się w Sulmierzycach w lokalu p. Siwczyńskiego w poniedziałek dnia 12 grudnia r. b. o godzinie 2 po południu. O liczny udział prosi

Komitet.

Walne zebranie Towarzystwa Rolniczego powiatów Poznańskiego i Szamotulskiego, odbędzie się w czwartek dnia 15 grudnia b. r. o godzinie 4 po południu w Bazarze, w pokojach do posiedzeń przeznaczonych.

Porządek obrad:

1) Zagajenie posiedzenia przez Prezesa.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania.
3) Sprawozdanie z rocznych czynności Towarzystwa. Referent Sekretarz.
4) Sprawozdanie kasowe. Referent Skarbnik.
4) Odczytanie okólników Zarządu Centralnego i powzięcie odpowiednich uchwał:
   a) w sprawie mających się proponować zmian w prawie emerytalnem dla robotników gospodarczych na starość i niemoc;
   b) w sprawie udziału z pewną częścią funduszu żelaznego naszego Towarzystwa w mającéj się zawiązać nowéj Spółce „Halina“ z ograniczoną poręką.
6) Warunki zabezpieczenia ruchomości od ognia

w Schwedt, a w poznańskiem Towarzystwie prowincyonalnem ogniowem. Referent p. Bolesław Kościelski.

7) Sprawozdanie z osiągniętych rezultatów z sadzenia na próbę rozmaitych gatunków ziemniaków w Dobrojewie w powiecie Szamotulskim. Referent Prezes.

8) Sprawozdanie z żywienia inwentarza mąką mięsną w Trzebawiu w powiecie Poznańskim. Referent p. Fr. Grabski.

9) Wnioski członków.

W imieniu Dyrekcyi
K. Koszutski, sekretarz.

Tuchola. W niedzielę dnia 11 grudnia r. b. zgromadzenie Towarzystwa rolniczo-przemysłowego na powiat tucholski o godzinie 4 po południu w zwykłem miejscu. Przedmioty: 1) Dowolne odczyty pp. dr. Karasiewicza z Tucholi i Prądzyńskiego z Bralewnicy itd. 2) Ewentualny wybór nowego kasyera. 3) Wnioski członków. O liczny udział w zebraniu uprasza Zarząd.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 7 grudnia.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

---

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował landrata Jarotzkiego w Gostyniu radzcą rejencyjnym.

---

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w środę komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności". W niéj dziewiąty występ p. Rygera w roli kapitana.

W czwartek sztuka „Właściciel kuźnic". W niéj dziesiąty występ p. Rygera w roli tytułowéj.

Na obydwa te przedstawienia abonament nie uchylony.

Bilety abonamentowe nabywać można w składzie materyałów piśmiennych i galanteryjnych „Globus" przy Wilhelmowskim placu nr. 2.

* **Posiedzenie** zwyczajne wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się dziś w środę 7 grudnia o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku obrad: 1) Wykład inżyniera p. S. M. „O ulepszeniach zdrowotnych w Warszawie ze szczególnem uwzględnieniem tego, co w Poznaniu na tém polu już zrobiono i co jest jeszcze do zrobienia". 2) Sprawozdanie z czynności wydziału przyrodniczego przez rok ubiegły. 3) Referaty. 4) Wnioski członków.

Na posiedzenie to proszeni są szczególnie pp. lekarze i inżynierzy.

Dr. Józef Ulatowski,
sekretarz wydziału.

* **Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się dziś w środę 7 b. m. wieczorem o godzinie 8½ w lokalu p. Miśkiewicza, Stary Rynek nr. 58. Na porządku obrad dalszy ciąg wykładu p. dr. Ulatowskiego „O drogocennych kamieniach" z okazami. Liczny udział członków pożądany. Goście mile widziani.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego.
W. Manicki, sekretarz.

* **W piątek** dnia 9 grudnia roku bieżącego wieczorem o godzinie 9 odbędzie się w lokalu Towarzystwa Młodzieży Kupieckiéj (Wodna ulica nr. 15 I p.) nadzwyczajne walne zebranie Zasiłkowéj kasy chorych personału w handlach i aptekach. Na porządku obrad zmiana ustaw. Liczny udział członków pożądany. Nadmieniamy przytem, że podług prawa z dnia 10 kwietnia bieżącego roku podlega personał handlowy z dniem 1 stycznia 1893 r. przymusowemu należeniu do kasy chorych. Zwracamy uwagę szanownych panów pryncypałów na istniejącą od przeszło 7 lat Zasiłkową kasę chorych personału w handlach i aptekach, do któréj zgłoszenia nowych członków przyjmuje p. W. Adamski w Bazarze. Zarząd.

* **Czytelnikom** naszym przypominamy, że pojutrze w piątek i w niedzielę następną w dniach 9 i 11 b. m. odbędą się na sali Bazarowéj dwa odczyty znanego orientalisty i publicysty p. Jana Grzegorzewskiego — a część dochodu przeznaczoną jest na dochód Ochronek na Zagórzu. Treść odczytów będzie nader zajmującą i urozmaiconą — zainteresuje szerokie koła słuchaczy — bo dotyczyć będzie wrażeń z podróży prelegenta, który zarazem wygłosi ustępy z nowelistycznych swych wschodnich utworów. Zauważamy przytém, że stósownie do ogłoszeń w piątek odczyt rozpocznie się o godzinie 6 wieczorem — w niedzielę dnia 11 b. m. jednak już o godzinie 5, ze względu na odbywające się następnie posiedzenie męzkiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

† **Dziś,** po krótkiéj chorobie zakończył życie znany w naszém mieście i w szerokich kołach na prowincyi lekarz ś. p. dr. Władysław Świderski, żołnierz z roku 1848. Zmarły był zdolnym lekarzem i do saméj śmierci oddawał się praktyce swego zawodu. Był czas, kiedy gościnny dom ś. p. dr. Świderskiego był ogniskiem bardzo ożywionego towarzystwa, dopiero śmierć dorosłéj córki i ukochanego syna, ś. p. dr. Leona, a nadto nieszczęścia majątkowe złamały nieszczęśliwych rodziców i spowodowały usunięcie się ich od głośniejszego życia.

R. i. p.

* **Wskutek** zawieji śnieżnych komunikacya na kolei jest wielce utrudniona. Tór kolei bydgoskiéj jest zupełnie zawiany i pociągi nie dochodzą do Poznania. Z innych stron nadchodzą pociągi ze znacznem opóźnieniem.

* **Wiadomo,** że kapitał zakładowy naszego Banku ziemskiego wynosi 1,200,000 marek. Otóż w téj sumie reprezentowany jest cały zabór pruski kwotą 240,000 marek!

* **Onegdaj** wieczorem odbył się obiad u komendanta dywizyi, jenerała porucznika Kleista, w którym wzięli udział Najprzew. ks. Arcybiskup i Prezes naczelny.

* **„Pobudki"**, organu Tow. szerzenia wstrzemięźliwości, wyszedł numer grudniowy i zawiera: Od Redakcyi; Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego, napisał dr. Edm. Danielewicz; Słówko o zabawach w Poznaniu.

* **Chorób** zakaźnych zameldowano w zeszłym tygodniu na policyi: 3 przypadki żarnic, 3 szkarlatyny, 6 dyfteryi, 1 febry położniczéj i 6 zapalenia płuc.

* **Wczoraj** odbył się w wili Gehlena termin lokalny w sprawie postrzelonych żołnierzy. P. Szermera przywieziono dorożką z aresztu śledczego.

* **Wedle** sprawozdania komisyi kolonizacyjnéj za rok 1891 zakupiła ona do końca tegoż roku w ogóle 58,529,11,99 hektarów za ryczałtową sumę 36,070,828 marek 17 fen. Na téj własności swéj ulokowała z końcem rzeczonego roku 883 kolonistów na 16,240,72,83 hekt. w cenie ogólnéj 10,611,906.64 marek. Z liczby téj 883 przypada tylko 88 na Niemców-katolików, a 795 na Niemców-protestantów, z czego dowodnie wynika, że z celem germanizowania idzie ręka w rękę lutrzenie dzielnic naszych dawniéj polskich. Daléj dostarczyły na ową liczbę 883 kolonistów Księstwo nasze i Prusy Zachodnie po 197 i 189, razem więc 386, resztę zaś 497 dostarczyły bardzo przeważnie graniczące bezpośrednio z dzielnicami naszemi prowincye. Przybytek przeto tak pożądany z Niemiec „dalekich", rdzennie niemieckich, okazał się stósunkowo bardzo małym.

* **Czerniejewo,** 6 grudnia. Przy dzisiejszych wyborach do rady miejskiéj zostali wybrani w I klasie dr. Robowski jednogłośnie, w III klasie kowal Harwaciński 26 głosami przeciw 10 niemieckim. Odtąd zasiadać będą w radzie miejskiéj sami Polacy.

* **Prośba!** Przy nadchodzącéj gwiazdce, tutejsza Konferencya św. Wincentego a Paulo pragnęłaby sprawić ulgę i pociechę ubogim pod jéj opieką zostającym. Ponieważ zaś nędzy jest wiele, a fundusze nasze szczupłe, przeto udajemy się z prośbą do serc litościwych, aby nas choć drobnemi datkami wesprzeć zechciały.

Niżéj podpisani przyjmują na ten cel każdą ofiarę w pieniędzach, naturaliach lub odzieży.

Gniezno w listopadzie 1892.

Ks. Gdeczyk. Przybylski. R. Koralewski. J. Żniński. P. Kamiński.

* **Krotoszyn.** W poniedziałek powstał tu w pobliżu kościoła katolickiego u stolarza p. Budzińskiego pożar, który tak szybko się rozszerzył, że przywołana straż pożarna buoynku tego już uratować nie mogła, tylko zajęła się ratowaniem sąsiednich. Ogień został podłożony.

* **Środa.** Z powodu nagłéj śmierci pani Hüttner, właścicielki hotelu, uroczystość Mickiewiczowska odłożoną została do przyszłéj niedzieli (dnia 11 grudnia) również na godzinę 7 wieczorem. O liczny udział ponownie uprasza Zarząd Towarzystwa Przemysłowego.

* **Prośba!** Przy nadchodzącéj gwiazdce odzywamy się do litościwych serc szanownéj Publiczności miasta i powiatu za biednemi sierotami naszego zakładu, ufni w doświadczoną ofiarność naszych współobywateli. Przyjmujemy z wdzięcznością dary choć najmniejsze, czy w naturaliach czy w pieniędzach. Łaskawe ofiary prosimy przesyłać na ręce Wielm. Panów Wierzbickiego, ks. Gdeczyka, sekretarza kapitulnego lub E. Grodzkiego.

W Gnieźnie w listopadzie 1892.

Dozór katolickiego domu sierot i ochronki św. Wojciecha.
S. Żółtowski, prezes. Ks. Andrzejewicz, Biskup.
W. Wierzbicki. Ks. Gdeczyk. Ks. Sołtysiński. Dr. Wieczorek. Ks. Kubliński.

* **Inowrocław.** Dominium Węgierce pana Dembińskiego stało się w niedzielę pastwą płomieni. Pozostało tylko kilka części domu mieszkalnego. Strata jest znaczną, gdyż spaliło się prawie wszystko bydło i wszelkie zapasy. Przyczyna pożaru jeszcze nie wyśledzona.

* **Wolnomyślni** w okręgu wyborczym Sztum-Kwidzyn wydali ze względu na wybory ściślejsze pomiędzy p. Donimirskim a Wesselem, następującą odezwę: „Wolnomyślni nie mogą w okręgu sztumsko-kwidzyńskim głosować za p. Donimirskim. Że kandydat ten jest Polakiem, jest dla nas, nie mających do nikogo żadnego uprzedzenia, małéj wagi. Z tego powodu nie odmówilibyśmy mu swego głosu. Atoli jest on zaciekłym zwolennikiem p. Kościelskiego, który dopiero co na posiedzeniu piątkowem parlamentu z powodu swéj polityki reakcyjnéj dostatecznie został scharakteryzowany (*festgenagelt worden ist*). Pan D. jest wcielonym obrońcą ceł ochronnych, daléj i nie można się od niego spodziewać, aby mógł daleko sięgającym żądaniom rządu na polu wojskowości jakibądź stawić opór. Z tego powodu głosować mają wolnomyślni za Wesselem."

* **Toruń.** W poniedziałek toczyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko 4 fałszerzom pieniędzy, poddanym rosyjskim. Na ławie oskarżonych zasiedli rymarz Ignacy Czlapski i żona jego z Płocka, handlarz Lejba Rosenberg i krawiec Chaja Mosiek Frankenstein z Płońska. Prokuratorya oskarżała ich, że w maju r. b. wspólnie sprowadzali z zagranicy fałszywe rosyjskie banknoty, celem wydawania ich tutaj. Rosenberg i Frankenstein oskarżeni nadto byli o ponowne żebractwo, a Rosenberg prócz tego o noszenie fałszywego nazwiska. Przysięgli nie mogli się atoli przekonać o winie oskarżonych, wskutek czego sąd ich od winy uwolnił. Rosenberg otrzymał atoli 3 miesiące aresztu za noszenie fałszywego nazwiska i żebractwo, a Frankenstein 4 tygodnie za żebractwo.

* **Wrocław.** P. Popławski Mieczysław z Inowrocławia złożył tu w tych dniach egzamin referendaryuszowski.

* **Kraków.** Dr. Józef Tretiak, profesor szkoły realnéj i docent prywatny literatury polskiéj na Uniwersytecie Jagiellońskim, miał w poniedziałek, celem rozszerzenia swojéj *venia legendi* na literaturę i język ruski, wykład habilitacyjny na temat: „Znamiona charakterystyczne języków ruskich". Wykład odbył się w obecności rektora, oraz dziekana i profesorów Wydziału filozoficznego.

* **Wiec katolicki w Krakowie.** W niedzielę, w mieszkaniu mecenasa dr. Władysława Markiewicza odbyło się posiedzenie lokalnego komitetu wiecowego pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego. Przewodniczący odczytał projekt instrukcyi wiecu, który po przeprowadzonéj dyskusyi przyjęto, poczem przystąpiono do wyborów. Pierwszym wiceprezesem komitetu lokalnego wybrany został mecenas dr. Władysław Markiewicz, drugim wiceprezesem radzca miejski Tomasz Chęciński. Sekretarzami wybrani: ks. Łabaj i ks. Tomasz Bukowski. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczących poszczególnych komisyi. Przewodniczącym komisyi odczytowéj wybrany został ks. prałat Chotkowski, komisyi prasowéj hr. Ludwik Dębicki, komisyi skarbowéj p. Władysław Fischer, komisyi kwaterunkowéj p. Armółowicz, komisyi zabaw i uroczystości p. Ksawery Konopka, komisyi porządkowéj pan Staszczyk i komisyi dekoracyjnéj p. Szpakowski. Skarbnik zostanie później wybrany. Prezydyum, oraz przewodniczący komisyi stanowią komitet ściślejszy. Komitet ten został upoważniony do kooptowania jeszcze nowych członków do pełnego komitetu, aż do liczby 50. Komitet ściślejszy zaprosi także wybitne osoby w kraju do komitetu krajowego wiecowego, który podpisze odezwy i zaproszenia na wiec. Zaproszeni przez komitet delegaci mają we Lwowie i większych miastach zająć się utworzeniem lokalnych komitetów wiecowych.

* **Za kulisami „magii."** Ukazała się świeżo w handlu księgarskim książka p. t. „Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki", opracowana podług źródeł obcych przez F. J. (nakład T. Paprockiego, Warszawa, 1893, str. 260). Zajmujące to dziełko, oparte na ściśléj fachowéj rzec można, znajomości zakulisowéj strony „nauk tajemnych", oświetla rzęsiście ów ciemny przybytek, w którym fabrykują się przeróżne dziwy, do którego dostęp utrudnia zazwyczaj spekulacya lub zła wiara. Wprowadzeni za owe kulisy, możemy się istotnie zabawić widokiem zdemaskowanego kuglarstwa, co może wynagrodzi nas za owe chwile, gdy z drogo opłacanych miejsc przyglądaliśmy się zagadkowym sztukom „profesora magii." W istocie, klucz do tych zagadek odnaleść łatwo, gdy raz przejmiemy się tym pewnikiem, że w sferze magii i spirytyzmu nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Chociaż bowiem usiłują one przedstawić nam rzeczy i zjawiska, sprzeczne zarówno z prawami nauki, jak i z codziennem naszem doświadczeniem, to jednak zdrowym rozum dyktuje, iż rezultatu takiego niepodobna inaczéj osiągnąć, jak z pomocą tejże zaprzeczonéj nauki i spotęgowanego doświadczenia. Magia i spirytyzm wyzyskują po prostu naukę, wyzyskują postęp techniki i opierają się na znajomości pewnych wad naszego ustroju nerwowego. Pierwszym pomocnikiem magika, czy spirytysty, jest fabrykant przyrządów magicznych, zręczny wykonawca pomysłów technicznych. Daléj, sam magik, czy medyum spirytystyczne wyćwiczyć musi własne zdolności, osiągnąć zręczność, która niekiedy bywa niepospolitą, lecz nigdy nadprzyrodzoną. Zręczny, obdarzony dozą inteligencyi, a co najważniejsze, uzbrojony mnóstwem ukrytych dla widza przyrządów, będących ostatnim wyrazem doskonałości w téj dziedzinie, występuje przed nami magik lub spirytysta i z góry rachuje na wrodzony każdemu pociąg do rzeczy nadprzyrodzonych i na możność wprowadzenia w błąd naszych zmysłów. Ilość przyrządów, jakiemi się posługują media i magicy, jest zdumiewającą. Książka opisuje i rysunkami objaśnia wszystkie owe serwantki. wciągacze sprężynowe do szybkiego ukrywania przedmiotów, schówki tekturowe, przylegające do rąk, specyalne chustki, noże i gwoździe, któremi bezkarnie krajać i przebijać można cialo; kubki, szklanki, stoły, kufry i szafy o podwójnych dnach i ruchomych ściankach etc. etc. Niektóre przyrządy są tak skomplikowane i udoskonalone, że użycie ich właściwie nie wymaga już zręczności, poprostu sam przyrząd wykonywa sztukę czy dziw. Od popisów magicznych przechodząc do właściwego spirytyzmu, który zwykł stawiac siebie nieskończenie wyżéj nad magię pospolitą, tłómaczy autor jasno i dowodnie, że i tu wszystko polega na zręczności, przyrządach i omamieniu zmysłów widza. Odkrywa więc tajemnicę wirujących stołów, cudownego uwalniania się z więzów bez naruszenia pieczęci, pisma duchów i innych nadzwyczajnych produkcyi. Opisuje w jaki sposób zdemaskowane zostały znakomite medya, jak dr. Slade, Betty, Tamke, Schraps i inni. Zajmujący jest rozdział o fotografiach i materyalizacyi duchów. Ucieleśniają się te ostajnie z pomocą kolodyonowych wyrobów, naśladujących ręce nogi itp.; przedmioty te zajmują tak mało miejsca, iż ukryć je można nawet w kamaszu, przy produkcyach zaś nadyma się je powietrzem. Powiewne, świecące kształty nadaje duchom gaza jedwabna, nasycona substancyą fosforyzującą, w braku zaś gazy używa się prześcieradeł i ręczników. Spirytyzm potrąca tem niemniéj o zjawiska ciekawe a mało znane z dziedziny hypnotyzmu i telepatyi, czyli odziaływania myśli na odległość; rzecz prosta jednak, iż rozjaśnienia tych zagadek oczekiwać można prędzéj od uczonych, lekarzy, psychologów, niż od spekulantów na kieszeń i łatwowierność ludzką.

* **O Ludwiku II,** nieszczęśliwym królu bawarskim, wydał świeżo (w Stutgardzie, u A. Bonza) ciekawą książkę K. v. Heigel. Autor twierdzi, żd sposób, w jaki chowano młodocianego księcia (w zupełnem odosobnieniu na zamku Hohenschwangau) przyczynił się wielce do późniejszego nastroju jego umysłu, utrzymuje jednak przytem, że nie wybujały romantyzm i nie mizantropia, lecz zgoła inne przyczyny były powodem, iż król stronił od ludzi i uciekał w góry. Ludwik II czuł mianowicie, iż jest chorym, rozumiał doskonale swój stan i dla tego unikał wszelkiego zetknięcia ze światem w obawie, że się nie potrafi doń nagiąć. Heigel zbija jego idealnego kierunku. Bardzo oczytany, we wielu kwestyach istotny erudyt, król miał szczególne upodobanie w dziełach historycznych, a zwłaszcza w pamiętnikach i listach. Przy tém nie była dlań obojętną osoba autora przeczytanéj książki, a jeżli ów autor żył jeszcze, dowiadywał się skwapliwie o jego stósunkach osobistych i rodzinnych, a w razie potrzeby dyskretnie, z prawdziwie wykwintną szlachetnością, udzielał mu zapomogi i pomocy. Zupełnie przekręcono, zdaniem Heigla, ów głośny, po jego tragicznym zgonie, zamiar króla zamiany Bawaryi na inny kraj, w którymby mógł rządzić absolutnie. Właściwie rzecz się tak miała: Jeszcze w roku 1872 dyrektor archiwów państwowych — prof. Löher, otrzymał poufne polecenie, by mu wyszukał jaki daleki piękny kraj, w którymby król mógł swobodnie mieszkać, „gdyż nie może znieść nowopowstałych stosunków, i chce abdykować i emigrować." Szło przytem o wynalezienie takiego zakątka (wyspy Kanaryjskie, archipelag grecki, wyspa św. Katarzyny w Brazylii lub wyspa Burbonów), gdzie przyznanoby Ludwikowi prawa zwierzchnicze, monarsze, a przynajmniéj zupełną, dożywotnią niezależność od władz miejscowych. W lutym roku 1873 prof. Löher puścił się na koszt króla w podróż, zwiedził Palmas, Teneriffę, wyspy Kanaryjskie, archipelag grecki i zdał królowi bardzo szczegółowy raport. W roku 1875 kazał mu znów Ludwik zwiedzić Cypr i Krętę i znowu sprawozdanie profesora bardzo było szczegółowe, ale w konkluzyi odradzało zarówno abdykacyą, jak i opuszczenie Bawaryi. Löher wyrażał mianowicie zdanie, iż zarówno na Krecie, jak i na Cyprze, ze względu na klimat, król byłby w stanie spędzić zaledwie parę miesięcy w roku, że przeto nie warto się tam osiedlać na stałe, lecz wybudować pałac i jeździć na willegiaturę. Kładł przytem nacisk na szkodliwość abdykacyi i w końcu zapewniał króla, iż nigdzie nie znajdzie rozkoszniejszéj przyrody i lepszych warunków aniżeli w Alpach bawarskich. Zdanie to przeważyło i Ludwik II zaczął od téj pory budować zamki w górach a myśli abdykacyi zaniechał zupełnie. O jakiejkolwiek „wymianie Bawaryi" nigdy nie było mowy; jak zwykle, plotka rzecz całą potwornie wykrzywiła.

* **Dahomey** jest krajem do pewnego stopnia ucywilizowanym: posiada policyą, a zwłaszcza doskonale zorganizowaną obsługę szpiegów. Kuryery jego królewskiéj mości Behanzina przebywają w 24 godzin przestrzenie, które każdemu innemu zajęłyby trzy dni czasu. Jeden ze wsgółpracowników „Figara" oblicza, że zagarnięcie Dahomeju kosztowałoby Francyą co najmniéj 20 milionów franków. Koszta te byłyby może nawet niedostateczne wobec marnowania pieniędzy, jakie się na każdym kroku praktykuje. Wśród wielu innych przykładów dziennikarz ów przytacza jeden. Statki nie mogące podpłynąć do brzegu, używają w tym celu łodzi, płacąc za każdą wraz załogą po piętnaście franków od jednego przewozu, każda zaś łódź odbywa takich przewozów co najmniéj dziesięć dziennie, a że zwykle jest ich ośm do obsługi, zatem stanowi to wydatek 24,000 przez dni 20. Okręty, któremi się domy handlowe posługują, za czekanie bezczynne otrzymują 500 franków dziennie, co przez 20 dni uczyni 10,000 fr. od każdego okrętu, a zdarzyło się to z okrętami: „Emilia Rovelo", „Expresso", „Cyrio", „Guispico", „Marya Riccio". A zatem przez 20 dni wydano 50,000 fr., co z 24,000 franków na lądzie czyni razem 74,000 fr. kosztów, które możnaby było oszczędzić w znacznéj części, gdyby zamiast wynajmować, — kupiono łodzie kosztujące po 900 franków, a których załoga mogłaby kosztować razem miesięcznie 750 franków. Ten stan rzeczy trwa już od kilku miesięcy. Niepotrzebnemi są również usiłowania zaaklimatyzowania koni w Dahomeju na usługi kawaleryi, przekonano się bowiem niejednokrotnie, iż żadne konie klimatu tego nie znoszą, że nie mogą manewrować podczas sezonu deszczów. Od lipca do września ziemia zamienia się na olbrzymie jezioro.

Niemcy uprzywilejowani są w Dahomeju: w ten sposób Behanzin stara im się wywdzięczy za to, iż firma Woller i Brohm za pośrednictwem p. Richtera dostarczyła mu 400 szybkonośnych karabinów i 3 armaty, w zamian za niewolników, których ostatni transport wysłany został 5 maja r. b. Pan Richter, dymisyowany oficer armii pruskiéj, ufortyfikował Abomey, za co został wyniesiony przez Behanzina do godności kabecera; daje mu to prawo przechadzać się z eskortą przy dźwięku wystrzałów karabinowych, za nim niewolnik niesie stołeczek, aby mógł spocząć, gdy się zmęczy, p. Dack, konsul niemiecki we Whydah czuwał nad wysyłką niewolników w Awreketę, miejscowości, obranéj na umyślnie, aby niemiecki okręt „Habitch" mógł się zasłaniać nieświadomością handlu. Jakimże jest właściwie Behanzin? Osobistość to marna, narzędzie w ręku fetyszerów, którzy otrują go, gdy tylko uznają to za dogodne dla siebie, jak to uczynili z jego poprzednikiem. Trucizna jest modną w Dahomeju. Odprawiony sługa truje swego pana, żona męża, syn ojca i t. d., a łatwo się domyśleć, że śledztwa w sprawach nagłéj śmierci pozostawiają wiele do życzenia.

* **Wiekiem stali** jest stulecie nasze, stulecie bieżące. Stal wprawdzie znaną była i wyrabianą od dawna; tajemnicę jéj fabrykacyi już posiadali przed kilku tysiącami lat Indusi; wieki starożytne i wieki średnie również wyrabiały, tudzież posługiwały się owym nieocenionym metalem. Lecz dopiero naszemu stuleciu, korzystającemu z mistrzowskich maszyn, daném było wyrób stali posunąć do wprost potwornych granic. Sama Anglia fabrykuje dzisiaj przeszło 8,000,000 ton stali; Stany Zjednoczone 9,202,702 ton; Niemcy 4,658,461; Francya prawie 2,000,000; inne kraje Europy, razem wzięte, do 3 milionów. Cena waha się: wystarczy powiedzieć, iż kilogram stali, pod postacią sprężyn zegarkowych, kosztuje 25,000 franków, to jest dziesięć razy więcéj, aniżeli kilogram złota. Największe zasługi nad ulepszeniem fabrykacyi stali położyli w ostatnich kilkudziesięciu latach Anglicy Bessemer, Thomas, Francuz Martin i Niemcy, bracia Siemensowie. — Do jakiego udoskonalenia doszła teraz owa fabrykacya, dostatecznie wskaże okoliczność, iż z pomocą metody Bessemera, sześciu ludzi mogą wyprodukować w przeciągu 20 minut (w Ameryce zaś, gdzie wszystko idzie sprężyściéj, aniżeli w Europie ospałéj, nawet w przeciągu 12 minut) 10,000 kilogramów stali, co dziennie wyniesie 850,000 kilogramów. Stal, jako metal twardy, topliwy, ciągliwy, dający się skuwać i obkuwać, a przytém sprężysty niezwykle i niezwykle hartowny, znajdowała dotychczas tysiączne zastósowania, tak przy wyrobie olbrzymich machin — jak i przy fabrykacyi najdelikatniejszych narzędzi, lub najsilniejszych sprężyn.

* **Jeografia chińska.** Sławni są Francuzi z nieznajomości jeografii, muszą wszakże pod tym względem ustąpić Chińczykom, których wiadomości z zakresu jeografii stoją niżéj wszelkiéj krytyki. Jako curiosum swojego rodzaju, w jednym z ostatnich numerów „Temps" daje wyciągi z chińskiego szkólnego podręcznika jeografii, używanego we wszystkich zakładach naukowych Państwa Niebieskiego. Podług autora rzeczonéj książki, cała kula ziemska należy do cesarza chińskiego; wszystkie narody świata — to jego poddani, monarchowie zaś zagraniczni — to jego wielkorządzcy lub mandarynowie, których może jednem słowem pozbawić władzy a nawet i życia. Takie same pojęcia mają i Moskale; cały świat należy do cara. Ciekawa jest bardzo charakterystyka narodów europejskich. Naprzykład Francuzi odznaczają się cienkiemi nogami i wyrabiają piękne scyzoryki. Anglicy są bardzo chudzi i czerwoni, włosy i zarost mają rude. Jest to następstwem używania za pokarm surowego mięsa. Wielu jest między nimi ślepych wskutek pijaństwa. Anglia, kraj, leży niedaleko bieguna północnego, składa się z 55 wysp. Dzięki tylko sztuce jest zamieszkałą. Powinny tam panować wieczne śniegi i lody, sprytni jednak Anglicy poprzecinali owe wyspy tysiącami podziemnych kanałów, które rozprowadzają ciepło z ogromnych pieców, jakich na każdéj wyspie znajduje się 17. To umożliwia rólnictwo, które tam stoi dość wysoko, znacznie wszakże niżéj, niż w Chinach. Niemcy zamieszkują kraj pusty, leżący w samym środku Europy. We wszystkich kierunkach przecinają go wielkie lasy, w których mnóstwo żyje smoków i wampirów. Ludzie mieszkają tylko nad brzegami morskiemi, miastem najznaczniejszem pod względem handlu jest Bambuk (Hamburg). Mieszkańcy wyrabiają napój zwany „Ber", czarny, smaku gorżkiego, którym się upijają. O Rosyi tak mówi ów podręcznik: W Azyi, na końcu północnym, pomiędzy wschodem a zachodem, ciągnie się „Mskowa", długą jest na 9000 mil, szeroką zaś na 5000 mil. Dzieli się na 16 prowincyi. W kraju tym płynie jedna rzeka Wołga, mająca rozgałęzienia w całem państwie. Miast i wielkich klasztorów w „Mskowie" jest 76. Ma dużo wojska i wielkie armaty, długie przeszło na pięć sążni. Do każdéj takiéj armaty dla wyczyszczenia jéj wchodzi dwóch ludzi. O Ameryce wreszcie powiedziano, że w téj części świata rosną drzewa rodzące... dziewczęta.

* **Muzykalne delfiny.** Plinjusz w 9-téj księdze swojéj historyi naturalnéj wspomina o delfinach, któremi się rybacy w południowo-francuzkiéj zatoce Zatera, niby psami gończemi, posługiwali do zapędzania ryb w sieci. Dodaje przytem wzmiankę o wysoce wykształconym w stworzeniu tem zmyśle muzyczaym, wrażliwem bowiem być miało na śpiew chóralny, a zwłaszcza na tony fletni wonnéj (hydraulos). W swojem „Życiu zwierząt" Brehm twierdzenie powyższe bajką zwie. Tymczasem pokazuje się, iż starożytny badacz przyrody nie mylił się tak zupełnie, o czem przekonać się łatwo na pobrzeżu egipskiem pomiędzy Port Saidem a Damietą. Z okolicy tych o muzykalności delfinów donosi dziennikom niemieckim profesor szkoły lekarskiéj w Kairze, Sichenberger, który świeżo w delcie Nilu badał stosunki rybackie. Oto są jego własne słowa: „Byłem pewnego dnia u ujścia Taniti obecny

Dodatek